CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 42

WARSZAWA, DNIA 15-go PAŹDZIERNIKA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

CHOROBA STRONNICTW

W epoce przedwojennej prądem, skupiającym wielką ilość młodzieży i przepuszczającym przez siebie jej szeregi, był socjalizm. Znajdowała ona w nim realizację idei wysnutych z materjalistycznego światopoglądu i zaspokojenie swoich ogólno - ludzkich uczuć. Ci, którzy poźniej zerwali z socjalistyczną doktryną i w ruchu nie wzięli udziału, niemniej wnosili w życie pewną sumę poglądów, wyrobionych w okresie uniwersyteckim i oddziaływali niemi na otoczenie. Wielka część społeczeństwa politycznie myśląca i społecznie aktywna socjalizowała. Socjalizm polski, zaspakajając uczucia ogólno - ludzkie, zaspokajał także z powodu swego programu niepodległości i z powodu walki, podjętej przeciw najazdowi rosyjskiemu, uczucia czysto narodowe. Stronnictwo narodowo - demokratyczne nie miało tych psychologicznych ułatwień, koncepcja jego, po francusko-rosyjskim aljansie oparta o przewidywanie wojny pomiędzy Rosją a Niemcami, nie mogła być propagowana z równą jasnością i siłą, a w zupełności stała się dla szerokiego ogółu zrozumiała dopiero teraz, po ukazaniu się książek Dmowskiego i Seydy. Taktyka, polegająca na przekonaniu Rosji, że niebezpieczeńswo polskie nie istnieje i w razie wojny z Niemcami nie wybuchnie, identyfikowana była z ugodą. Argument, że Polska Rosji nie jest potrzebna, że skutkiem tego wcześniej czy później odpaść od niej musi, a najkrótszą do tego drogą byłoby poprzez rozgromienie Niemców zjednoczenie wszystkich ziem polskich, nawet pod berłem rosyjskiem lepsze, niż ich rozczłonkowanie, odrzucony był, wobec wzrastających w Polsce elementów rewolucyjnych, bardziej za serce chwytającym argumentem, że wyswobodzona największa część Polski łacniej i rychlej stanie się podstawą dla odbudowy niepodległego państwa, niż zjednoczenie wszystkich jej ziem, nawet z najszerszą autonomją, ale pod obcem panowaniem. A panowanie to przecież było moskiewskie, znienawidzone, w Kongresówce, oczywista, znienawidzone bardziej, niż niemieckie. Dzikość jego metod była przeciw niemu bardziej przekonywującym argumentem, niż naukowe historyczne wywody, aczkolwiek najsłuszniejsze, o niebezpieczeństwie niemieckiem, i na wyobraźnię bardziej działał insurgent z obrazu Grottgera, niż mądre i zimne oblicze Wielopolskiego. Koncepcja narodowo - demokratyczna miała w sobie coś ministerjalnego. Musiała być obok insurrekcyjnej i insurrekcyjna musiała być obok niej, bo naród nie wyraża się w jednej teorji i w jednym poglądzie, ale wszystkiemi stronami swego życia i wszystkie jego możliwości konkretyzują się w politycznych stronnictwach. Choć zwalczały się one wzajemnie i przeszkadzały sobie nawzajem, w syntezie były dążeniem do tej samej Polski i dziś, gdy się skończyły, gdy historycznie zgasły, pogłębianie niechęci pomiędzy tymi, którzy opracowali granice Polski i na Konferencji Pokojowej umieli odpowiedzieć na pytanie „jaka?" — a tymi, którzy walczyli o nią przeciw Rosji z orężem w ręku, przepełnia goryczą i smutkiem każdego Polaka.

Bo któż ma, na Boga, interes w tem, aby ciągle wrzała w Polsce kłótnia?!

Byłoby to może dowodem niedostatecznego wyrobienia politycznego w społeczeństwie, bo w polityce niema gniewu, chociaż jest walka, może byłoby to przejawem specjalnej właściwości polskiego temperamentu i obyczaju, który wychodzącemu każe nie zamykać drzwi, ale niemi trzaskać i w dyskusji uderzać pięścią w stół, co stało się nawet ulubionem na polityczną tężyznę i energję określeniem, ale byłyby to przyczyny wtórne, najgłówniejszą jest prawdopodobnie wewnętrzna choroba polskich stronnictw, które straciły busolę, za jaką służyła im kiedyś idea niepodległości kraju. Jest w nich pewien przerost psychicznych właściwości nad fizycznemi warunkami bytu; znajdują się w położeniu podobnem, w jakiem znalazłby się człowiek nowoczesny z ogromną sumą i różnorodnością uczuć, wyrobioną przez dwadzieścia wieków cywilizacji, gdyby został cofnięty w warunki pierwotne, dające mu możność realizacji tylko drobnej części swego ducha. Cały nad ową możnością istniejący przerost uległby wówczas wzburzeniu i zakłóceniu.

Najcięższą próbę przeszedł socjalizm, który tworzył u nas, jak starałem się przedstawić, atmosferę, w której znaczna część aktywnego społeczeństwa się wychowywała. To sprawiało liczny do niego napływ młodzieży, będący symptomem jego żywotności. Dziś młodzież nie napływa podobno wcale. Czy wygasły w niej ogólno - ludzkie dążenia, czy straciła potrzebę wszelkiej abstrakcji? Niemożliwe! To socjalizm stracił wiele ze swoich dawnych walorów. Skruszyła się przedewszystkiem filozofja materjalistyczna, pękł materjalistyczny pogląd na świat. Choć objektywna, filozoficzna wartość tego poglądu, jak i każdego innego, pozostaje niezmienna, zmieniła się jego wartość życiowa, gdy przestał być kierowniczym czynnikiem świadomości. Przypuśćmy, że nie wart był nic, lecz mógł prowadzić do zamierzonego celu; przypuśćmy, że wart jest więcej, niż się sądzi i nigdzie zaprowadzić już nie może. Przeżył się!

Bolszewizm był drugą zadaną socjalizmowi raną, w Polsce niebezpieczniejszą, niż gdzieindziej. Socjalizm stracił na rozległości swoich horyzontów, a rozległość ta potrzebna jest całości społecznej, potrzebna jest łącząca wspólna idea, bez której partje zamieniają się w konkurujące z sobą sklepiki. Wiem, że nie ustanie wówczas walka i nie potrzeba, aby ustawała, — w walce wyrabiają się wartości objektywne, stające się bogactwem całego społeczeństwa i znaczące jego postęp, lecz ustanie jazgotliwa i bezpłodna kłótnia.

Wszystkie stronnictwa są cząstkami jednego społeczeństwa i tworzą jego polityczną strukturę. W gruncie rzeczy każdy socjalista powinien pragnąć, aby wielka była narodowa demokracja, a każdy narodowy demokrata, aby wielkim był socjalizm i każdy poszczególny obywatel, aby wielkim był socjalizm, narodowa demokracja, konserwatyzm i stronnictwa ludowe. Tak patrzy w przeszłość historyk, tak powinien patrzeć na teraźniejszość publicysta. Doskonale rozumiał to Mickiewicz, kiedy w artykule swoim, drukowanym w siódmym półarkuszu *Pielgrzyma*, ludzi różnych obozów i kierunków w jednym postawił szeregu: „Wielkim politykiem był x. Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał; Niemojowscy, którzy, obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo prześladowania; tysiące ludzi, którzy za spiski na Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie, w tej nocy, kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili; niepospolite głowy ministerjalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy; dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć i tych, którzy udali się do Szwajcarji". (1833 r.).

A teraz posłuchalibyśmy, co Niemojowscy mówili o Czartoryskim, a dobrzy Polacy, którzy wyszli do Polski i Szwajcarji, o Niemojowskim i Czartoryskim i co o nich wzajemnie stronnicy tych ostatnich!

Słyszało się kiedyś u nas zdanie przez apolitycznych poczciwców głoszone, że jedna tylko powinna być partja. Zdanie było niedorzeczne, lecz wyrażało się w niem dorzeczne przeświadczenie, że musi być coś wspólnego poszczególnym obozom w jednem żyjącym społeczeństwie. Tem jest zawsze historyczna idea, rozkładająca swój ciężar na poszczególne ramiona, tą ideą historyczną w naszym okresie dziejowym jest cywilizacja kraju. Wprowadzenie jej w życie rozjaśni gęsty mrok idei poszczególnych i da normalny rytm całej Polsce, bez niej stronnictwa niebezpieczne się staną i groźne. Nie mając wspólnej więzi i rwąc się samopas, mogą zagrozić wolności obywatelskiej. U nas, gdzie niema jednolitości duchowej, mogą stać się tem niebezpieczniejsze, bo jeśli wszędzie celem polityki jest władza, u nas zwycięskim rezultatem jakiegoś stronnictwa może stać się jego nad społeczeństwem panowanie; kiedy do władzy idzie się od wewnątrz, z pod wspólnej kopuły, — do panowania idzie się od zewnątrz, z pod pustego nieba.

Stanisław Szpotański

GODŁO PAŃSTWOWE POLSKIE



Zatwierdzony ostatnio przez Radę Ministrów wzór godła państwowego, wykonany w Mennicy Państwowej według projektu prof. Zygmunta Kamińskiego

Poświęcenie pomnika-kaplicy ku czci poległych pod Radzyminem w obecności P. Prezydenta Rzplitej



Defilada piechoty



Pomnik-kaplica





Siódma rocznica odzyskania Wilna: Defilada wojsk przed gen. Żeligowskim, byłym dowódcą

MAUPASSANT SZALONY

Jeden z największych prozaików francuskich ubiegłego stulecia, Guy de Maupassant, umarł, jak wiadomo, w obłędzie. Po okresie wielkiej poczytności jego nowel i powieści, stopniowo zapomniano o znakomitym nieboszczyku, który przestał się przypominać nowemi pracami. Maupassant nie miał szczęścia do przyjaciół śród literatów, jeżeli nie liczyć Flaubert'a, ale ten był jego mistrzem, umarł przed autorem „Kulki łojowej" i nikt się nie zaopiekował literacką spuścizną Maupassanta, ani podsycał ogień na ołtarzu jego sławy. Potem przyszło nowe pokolenie piszących, potem Wojna Europejska, potem pokój, potem młodzież literacka, która zaczęła dobijać się o imię, jak żadna inna, posuwając się do takich brutalności w zwalczaniu najświetniejszych reprezentantów piśmiennictwa starszej generacji, jak owa słynna jednodniówka, wydana p. t. *Trup* w dzień pogrzebu Anatola France'a. Czytając tę jednodniówkę, niemądrą, niesmaczną, źle napisaną, o mistrzu, słynącym z potężnej inteligencji i z najbardziej kryształowego stylu, wzruszano ramionami. Dla opinji publicznej byli i zostali trupami ci młodzi ludzie, którzy ją pisali, bowiem dla publiczności, rozkochanej w literaturze, ci mało zdolni, choć ogromnie hardzi młodzieńcy nie żyją, a Anatol France żyje, choć umarł. W trosce o rozreklamowywanie samych siebie przemilczano i Maupassant'a, nie racząc go wymieniać, bo przecież był tylko.... naturalistą, gdy oni są.... zupełnie czemś innem. „Sceptyk" Anatol France, „naturalista" Maupassant, zasługują na pogardę tej młodzieży „wierzącej". Według nich osiemdziesięcioletni France, zachowujący do końca wspaniałą gibkość umysłu, prężnego jak damasceńska klinga, do pięt nie dorasta „nawróconym" młodziutkim poecikom i powieściopisarzom sportsmanom w rodzaju Montherlantów, lub powieściopisarzom-podróżnikom w rodzaju Paul Morand'ów. Tymczasem naprzekór tej młodzieżyż każde szyderczo zacytowane słowo Anatola France'a zwraca się swoją głębią i swoim czarem przeciwko szydercy, a genjusz Maupassanta wraca z krainy zapomnienia bez niczyjej pomocy, potęgą swego nieśmiertelnego: Jestem!

W Polsce Maupassant ma gorących wielbicieli śród czytelników wszelkiego poziomu intelektualnego. Jego nowele nigdy nie odpoczywają na pułkach wypożyczalni książek, a tanie wydania tych małych arcydzieł, z rozmaitym talentem przetłomaczonych na język polski, prędko się wyczerpują. Czas pomyśleć o wzorowem wydaniu zbiorowem dzieł znakomitego twórcy „Pięknego chłopca". Zwłaszcza, że do kupowania utworów Maupassant'a nie trzeba nikogo namawiać. Ryzyko żadne, interes pewny. Poczytność dziełom Maupassanta zapewnia nietylko majsterstwo pisarskie: pod objektywnym tokiem opowiadania bije, wstydliwie ukryte, serce. Powierzchowna krytyka nieraz Maupassantowi wyrzucała jego rzekomą przyziemność. Pochodziło to stąd, że lubił mawiać, jakoby pisał wyłącznie dla pieniędzy. Dobrze się ubierał, szukał towarzystwa, zwłaszcza kobiecego, urządzał przyjęcia, posiadał własny jacht i miał powodzenie na rynku księgarskim. Zazdroszczono mu. Ponieważ nigdy nie narzekał, uważano go za człowieka szczęśliwego w znaczeniu najbardziej poziomym, i zazdroszczono mu, maskując zazdrość wzgardliwemi odzywkami na łamach literackich pism „idealistycznych". Określenia „naturalista" używano w znaczeniu piętnującem. Naturalista, czyli człowiek nie zdolny do wzlotów ducha, do poświęceń, do bohaterstwa. Tutaj warto wspomnieć nawiasowo, że wódz naturalizmu francuskiego, Zola, zaprzepaścił cały swój majątek i naraził się na katastrofalny bojkot czytającego ogółu, dla rehabilitowania mało sympatycznego żydka, pogrążonego w hańbie przez niesprawiedliwy wyrok sądowy. Obecnie p. Charles Torquet przypomina ów wzruszający list, w którym Maupassant odsłania swoją uczuciowość, a potem cytuje na łamach *Candide*'a następujące zdanie Maupassant'owskie:

„Płynę w swoim uskrzydlonym mieszkanku, które się kołysze, ładniutkie jak ptak, małe jak gniazdo, przytulniejsze niż hamak, i które, idąc za wolą powiewów, błądzi po wodzie, niczem nie związane z niczem."

Tak pisał autor powieści p. t. „Bel - Ami" o swoim jachcie, nazwanym Bel - Ami. W coraz częstszych napadach melancholji przyziemny i szczęśliwy Maupassant uciekał przed ludźmi na ten jacht, który łagodnie się kołysał, płynąc bez celu. „Woda czarowała Guy de Maupassanta" — pisze fejletonista *Nouvelles Litteraires* — „W dzień iskrząca się woda pod słońcem sprawiała na nim miłe wrażenie, ale gdy nadszedł wieczór, autora „Bel - Ami" ogarniał nieprzezwyciężony strach przed wodą, płynącą w ciemnościach. Wówczas uciekał od rzeki, w której sobie wyobrażał korowody trupów".

Maupassant, coraz bardziej posępny, postanowił się zabić. Udaremniono jego trzy zamachy samobójcze. W domu obłąkanych oskarżał swego wiernego lokaja, że zajął jego miejsce w „Figaro" i że go obgadywał w niebie. W niebie! Ten przyziemny pisarz myślał o niebie. I po swoim pokoju gonił, niewidzialne dla innych, różnobarwne motyle, w które przeistaczały się jego myśli. Ten materjalista zdumiewająco poetyczny miał obłęd!

Cytowany przed chwilą p. Charles Torquet opowiada, że jego znajoma, pani Ch.....u, wybrawszy się pewnego razu w odwiedziny do swoich znajomych, weszła do windy. Działo się to przed trzydziestu kilku laty. Winda utknęła między dwoma piętrami. Pani Ch......-u, pod wrażeniem niedawnej katastrofy, spowodowanej przez oberwanie się windy, zaczęła ze wszystkich sił wołać o pomoc. Otworzyły się drzwi i na schody wyszedł mężczyzna w szlafroku.

— O co pani chodzi? — zapytał ponuro.

— Czy pan nie widzi? Niech pan sprowadzi pomoc! Umieram ze strachu! Prędzej!

— Chce pani wyjść z windy?

— Błagam pana, prędzej!

— Nie rozumiem pani. Sytuacja pani jest godna zazdrości. Niech pani pomyśli: znajduje się pani między niebem i ziemią.

— Właśnie! Prędzej, prędzej!

— Na dole — ziemia. He, he! ziemia! Wiemy, co to jest ziemia! Piekło, wieczne zawody! Jeżeli wypadkiem osiągniemy cel, do któregośmy dążyli, przekonamy się natychmiast, że to nic nie jest. Nie mówmy o ziemi. A w górze... w górze jest niebo. Zapewne. Ale nie wiemy, co nam gotuje... Może nowe zawody? Otóż, pani zajmuje środek: wolna od ziemi i wolna jeszcze od nieznanego nieba. *In medio stat virtus*. Nie, proszę pani, ja nie mam dość okrucieństwa, aby panią z tej sytuacji wyprowadzić. Niech kto inny pozbawi panią jej obecnego szczęścia. Żegnam panią!

Mężczyzna w szlafroku melancholijnie się uśmiechnął, ukłonił się damie, i wrócił do mieszkania, hałaśliwie zatrzaskując za sobą drzwi.

Był to Maupassant, już szalony. Z tego mieszkania przewieziono go do domu zdrowia.

Wacław Grubiński

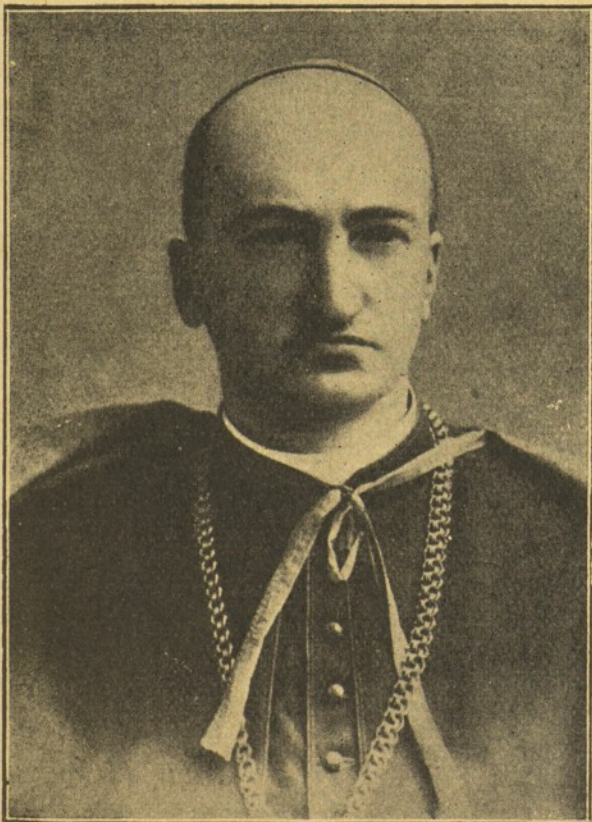


Pogrzeb św. Odillona

Dzieło Jana Henryka Rosena

Gości z całej Polski przybyłych, aby wziąć udział w kościelnem i narodowem święcie jubileuszu J. E. Czcigodnego Arcybiskupa Józefa Teodorowicza, wita prastara, XIV wiek jeszcze pamiętająca bazylika ormiańska, nową, dotąd niewidzianą szatą.

Część kościoła najdawniejsza, w układzie całkowitej małej świątyni centralnej o formach pokrewnych hieratycznym budowlom armeńskim w Azji Mniejszej, zrzuciła z siebie tynki, mierne malowidła, pełne wdzięku ale nieharmonizujące z pierwotnem otoczeniem ołtarze, a stanęła w swej czystej, dawnej, bogatej formie, jedynej na całym obszarze Europy Środkowej. Skomplikowane laskowanie i ornamentacja filarów, charakterystyczne gzemsy i wzruszające krzyżyki wotywne, ryte na tabliczkach marmurowych lub wprost na kamiennych ścianach i słupach bazyliki, szczęśliwie pod pobiałą zachowane, bardzo interesujące, w bizantyńskim stylu utrzymane malowidła z XV w. — oto szereg elementów, śmiałą ręką Arcypasterza wydartych niepamięci, w którą je wtrąciła bezwzględna i brutalna restauracja w epoce wszystko modernizującego roccoco. Ta szczęśliwie odnowiona, dziś prezbiterjalna część kościoła ukoronowana jest centralną kopułą, którą powlokły piękne mozaiki Mehoffera (Święta Trójca). Całość powstała niezmiernie oryginalna, harmonijna, pełna przejmującego nastroju.



J. E. Arcybiskup Teodorowicz, jubilat

Przylegająca do niej główna nawa środkowa, stosunkowo wcale obszerna, o formach dość pospolitych, pochodzi z w. XVII. Pokryta przed samą wojną łukowatym stropem drewnianym arch. Mączyńskiego, ukazującym formy i barwy zgoła ryzykowne, nie rokowała wielkich nadziei artystycznych. Jednak wskutek szczęśliwego wyboru malarza, któremu Ksiądz Arcybiskup powierzył dekorację ścian katedry, powstało wnętrze, o którem bez przesady wolno powiedzieć, że pod względem piękna nie ma sobie w Polsce równego i które śmiało może iść w porównanie z najcenniejszemi malowidłami ściennemi XIX i XX w. za granicą.

Jan Henryk Rosen, syn słynnego batalisty, opiewającego rok 1831, jest tym twórcą, któremu Lwów, — miasto w dobra kulturalne obok Krakowa może najbogaciej w Rzeczypospolitej uposażone,— zawdzięcza jeden ze swych najwyższych skarbów duchowych: polichromję Katedry Ormiańskiej.

Ściany boczne wspomnianej nawy głównej podzielone są trzema otworami okiennemi i dwiema parami pilastrów na pola niewielkie, częściowo asymetryczne, naogół niedostatecznie oświetlone, wcale— zdawałoby się — niewygodne dla korzystnego rozmieszczenia dzieł malarskich. Pomimo to wszystko, dziś, po wykończeniu malowideł, całość wygląda tak naturalnie, jakby architektoniczny układ był przed wiekami umyślnie wykonany dla przyjęcia tych kompozycji. Nawet strop zapomocą złocenia pilastrów został wciągnięty w harmonję zespołu. Obrazy mieszczą się nad sobą w trzech kondygnacjach. Na prawej ścianie widnieją sceny wieloosobowe oparte na motywach wziętych z dziejów przed Narodzeniem Chrystusa: przypowieść o drzewie, które ma być w ogień rzucone, widzenie Izajasza, ofiara Izaaka, św. Jan Chrzciciel, Zwiastowanie Najśw. Marji Panny. Ścianę lewą zajmują postacie świętych Pańskich pierwszych wieków chrześcijaństwa: św. Katarzyna Aleksandryjska, niesiona przez aniołów, św. Idzi, broniący zwierząt przed myśliwymi, i szereg świętych, samotnie przedstawionych bądź w poszczególnych polach, bądź grupami: św. Jerzy, Krzysztof, Błażej, Djonizy, św. Barbara, Małgorzata a ponad wszystko przykuwająca widza kompozycja: Pogrzeb św. Odillona. Całości nastroju dopełniają cudownie sharmonizowane topazowe witraże.

Suche to wyliczenie tematów o istotnej wartości dzieła jeszcze nic nie mówi. Trzeba przyjść samemu i własnemi wchłonąć oczyma bogactwo i przedziwną delikatność scen, ruchów i gestów, analizować absolutną maestrję rysunku i form, poddać się rozkoszy barw i odcieni, lśnieniu złocistych szat i pilastrów, blaskowi srebrnych zbroic i gwiazd na czarnym firmamencie, trzeba podziwiać niesłychaną fantastykę pomysłów i nastrojów, wprost rzadką oryginalność każdego obrazu, przedewszystkiem zaś otworzyć szeroko serce na ową najwyższą wartość dzieł Jana Henryka Rosena: na niedosięgły nastrój duchowy, który przedziwnie promieniuje z nieśmiertelnych jego dzieł.

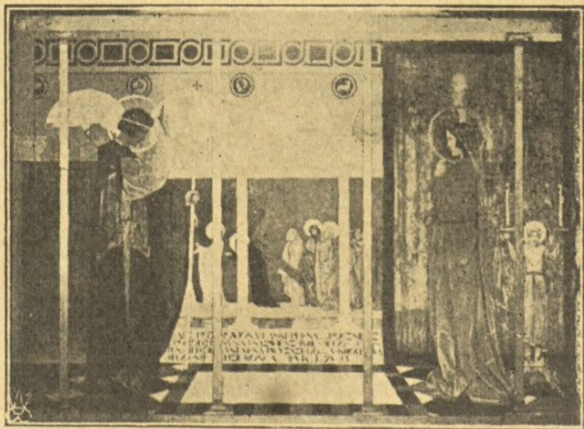
Nie dziś miejsce tu ani pora na opis i analizę poszczególnych malowideł, ani na drobiazgową ocenę tych wszystkich arcydzieł.

Dziś tylko zwiastuję Polsce radość wielką: Oto urodziło się dzieło świetnego talentu, wykrystalizował się diament najczystszego natchnienia, nowa wielka chluba Ojczyzny.

Do Bazyliki Ormiańskiej będą wkrótce pielgrzymowały tłumy, tak jak się gromadzą w Panteonie paryskim, aby w skupieniu podziwiać historję życia św. Genowefy w potężnych freskach Puvis de Chavannes'a, tego wielkiego twórcy, któremu podobny jest J. H. Rosen nietylko niedosięgłym nastrojem dzieł, ale i tem stosunkowo późno a niespodzianie rozkwitłem powołaniem malarskiem.

Ignacy Drexler

Lwów.



Zwiastowanie Najśw. Panny

NA WIDNOKRĘGU

Na arenie międzynarodowej, po sezonie martwym, zapanowało w ostatnich dniach duże ożywienie.

Zacznijmy od spraw polskich.

Z powszechnej walki podjazdowej, jaką toczono w Genewie, udało się Delegacji polskiej nietylko wyjść bez szwanku, ale nawet odnieść pewien sukces. Za plus bowiem należy uważać fakt, że wniosek Delegacji, potępiający wszelkie wojny zaczepne, został przyjęty jednomyślnie przez walne zebranie Ligi Narodów.

Wprawdzie w ogniu starć komisyjnych wniosek polski uległ wyjałowieniu z wszelkich walorów realnych, przetopiony na pozornie platoniczne *pium desiderium.* Nie nasza to wina. Tak chciała i przemogła przeciwna nowym sankcjom i gwarancjom Anglja. Tem niemniej nie należy lekceważyć korzyści, jaką przyniosła uchwała par excellence pokojowa, którą sobie dobrowolnie narzuciło kilkadziesiąt państw zrzeszonych w Lidze. Idee umieją same sobie torować drogę do zwycięstwa. A „nam starym serca rosną", że znowu „o polakach jest na świecie głośno". A i to coś znaczy.

W parę tygodni po uznaniu przez przedstawicieli państw zgromadzonych w Genewie, że każda wojna zaczepna, jest „zbrodnią", jedno z tych państw dopuściło się czynów, mających wszelkie cechy brutalnej, napastniczej prowokacji. Rząd osławionego p. Waldemarasa zamknął kilkadziesiąt szkół polskich na Litwie Kowieńskiej, rozpędził uczniów i osadził w obozie karnym 28 nauczycieli polaków. To tylko nowy gwałt w szeregu innych faktów prześladowania polskości na Kowieńszczyźnie. A jednocześnie zuchwalstwo i opętanie rządu litewskiego doszło do tego, że przygotowywa on referendum, mające uchwalić konstytucyjnie, że Wilno jest stolicą Kowieńszczyzny. Do chwili, w której to piszemy, rząd nasz ograniczył się tylko do „retorsji". Zamknął kilkadziesiąt szkół litewskich w Wileńszczyźnie i uwięził, znanych z wrogiej dla Państwa propagandy, księży i agitatorów. Jestto tylko pociągnięcie za uszy młodego niepoprawnego bandyty. Ostrzejszych środków rząd prawdopodobnie się nie chwyci, zachowując i nadal spokój i równowagę, które go dotąd nie opuszczały wobec państewka, które pretenduje, że jest z nami „w stanie wojny".

W Hiszpanji dojrzewa eksperyment nowego ustroju państwowego, o którym sam jego autor, marszałek Primo de Rivera przyznaje, że jest naśladownictwem włoskiego faszyzmu. Zamiast parlamentu tworzy się swoista Rada narodowa, złożona z 400 członków, mianowanych przez króla i mających tylko głos doradczy. W tej arce Noego będzie wszystkiego stworzenia po parze: urzędnicy, generałowie, dostojnicy kościelni, rolnicy, przemysłowcy, kupcy, pisarze, artyści. Tylko 50 członków będzie wybranych przez sejmiki samorządowe. Przy wyborze kandydatów na członków Rady zachowana będzie poprostu idealna sprawiedliwość. Wszystkie prowincje (nie wyłączając buntowniczych, np. Katalońskiej), wszystkie stronnictwa (z wyjątkiem komunistów) będą w Radzie reprezentowane. Słowem, idylla. Mniej poetycznie przedstawia się organizacja Rady. Żadnej wolności słowa. Prawo przemawiania obliczone na kwadranse. Krnąbrni „posłowie" otrzymają natychmiast dymisję....

Na wzorze faszystowskim snują się też fantazje monarchistów francuskich. Przywodzi im, jak wiadomo, Leon Daudet, syn wielkiego ojca, sympatyczny warchoł polityczny (przykro tak pisać o szczerym naszym przyjacielu), który niedawno zbiegł z francuskiego więzienia i obecnie wygłasza w Holandji odczyty o Francji, a ściślej mówiąc przeciwko Francji. Stolica święta zdezawuowała Daudeta za działalność pisarską, w której rzeczy polityczne i religijne pomieszane zostały, jak w jakimś bigosie hultajskim. I on piorunuje na parlamentaryzm i chce utworzyć coś nowego, ale zawsze w guście Mussoliniego. Małe *postscriptum:* Pod jednym względem są monarchiści francuscy wyżsi i szczęśliwsi od naszych. Mają swojego gotowego, narodowego króla, księcia krwi — de Guise'a. Kandydata na króla polskiego dotychczas niema, albo może jest tylko głęboko ukryty.

Jak kiedyś na Szypce, tak dziś w Rosji sowieckiej *„wsio spokojno".* Tak krzyczą moskiewskie pisma urzędowe (innych we wszystkich ziemiach bolszewickiego **Sojuz**'a niema). Tak twierdzi uporczywie ludowy komisarz wojny Woroszyłow, dumny z wielomiljonowej, gotowej do wojny z całym światem armji czerwonej. Ale w ostatnich czasach i Woroszyłow zdradza niepokój. Tworzy specjalne formacje wojskowe po miastach dla sparaliżowania fermentu, który w wojsku wre, głównie pod wpływem Trockiego. Prowincja burzy się. Ruch rewolucyjny na Kaukazie wzrasta. Komitet, który na emigracji tym ruchem kieruje, składa się z przedstawicieli północnego Kaukazu, Azarbeidżanu i Gruzji, świeżo wydał z Genewy odezwę, zawiadamiającą, że dąży do zrzucenia jarzma sowieckiego z tych krajów, i że wszedł w stały związek z rewolucyjnemi organizacjami na Ukrainie i w Turkiestanie. Trudno sprawdzić, ile w tem wszystkiem prawdy, ale świat powinien zawsze być przygotowany do niespodzianek.

Światosław

Na zakrętach politycznych

BUDAPESZT. BERLIN. PARYŻ

Sensacyjne wieści rozchodzą się z Budapesztu. Nie powtarzalibyśmy ich, gdyby nie to, że przeszły przez poważną retortę „czasu". Oto opinja publiczna w Węgrzech zaczyna się jakoby odwracać od Niemiec i skłaniać ku Francji!

Skąd ten zwrot?

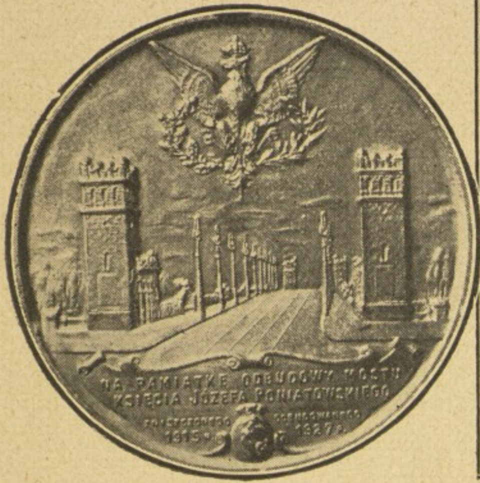
Podług sprawozdawcy pisma krakowskiego, węgrów uderzyła obojętność i niechęć, z jaką Niemcy od pewnego czasu traktują ich aspiracje polityczne. Podług świadectwa „Bayrische Staatszeitung", „poważna część prasy niemieckiej odnosi się nieprzyjaźnie do Węgier i rozpuszcza o nich fałszywe wiadomości".

Przecieramy oczy. Byłożby to prawdą? Gdyby tak było istotnie, możnaby wówczas zrozumieć oburzenie, z jakiem podobno (znowu podobno) przyjęto w Węgrzech odwrócenie się sympatyj niemieckich. Zawrzało w prasie t. zw. „patrjotycznej". Wybitny poseł Eckhardt, przywódca grupy „Budzących się Węgier" wpadł w takie rozdrażnienie, że aż nawołuje do odgrodzenia się od niewdzięcznych Niemiec i zbliżenia do Francji.

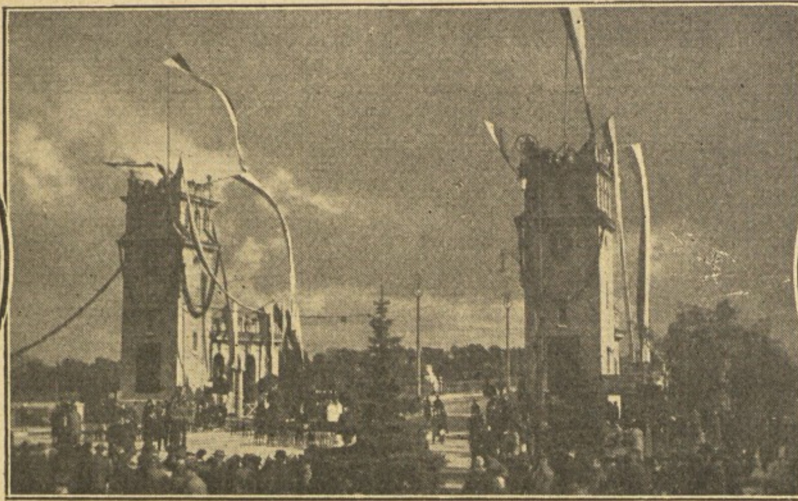
Są to rzeczy zupełnie nowe.

Przedewszystkiem, skąd nagle ten zapał do Francji? Do ostatnich czasów droga z Węgier na zachód szła przez Rzym a nie przez Paryż, a w Budapeszcie modny był Albjon a nie Gallja. Metamorfoza, jeżeli nastąpiła, jest niespodzianką, ale zupełnie niemożliwą ona nie jest wobec sympatji, jaką mimo wszystko cieszą się Węgry we Francji i wobec takich faktów, jak ten, który obecnie obiega całą prasę europejską, że jeszcze siedem lat temu, w pamiętnych dniach sierpnia 1920 r. toczyły się między Paryżem i Budapesztem konwersacje (choć nie dyplomatyczne) o pomoc zbrojną przeciw bolszewikom....

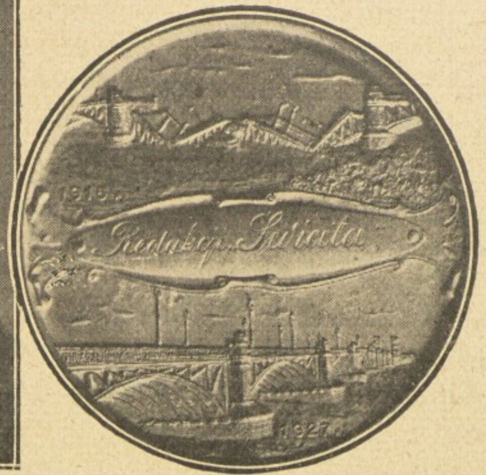
UROCZYSTE OTWARCIE MOSTU IM. KS. JÒZEFA PONIATOWSKIEGO W WARSZAWIE W DN. 9 B. M.



Medal pamiątkowy z okazji odbudowy mostu



Wjazd na most od strony Warszawy
Fot. J. Malarski



Medal pamiątkowy z okazji odbudowy mostu

Zupełnie inaczej rzecz przedstawia się w stosunku do Niemiec.

Bezstronność nakazuje wyznać, że Niemcy traktowali węgrów — w czasie wojny jako wiernych towarzyszów broni, po wojnie, od r. 1918, jako swoich *socios doloris*. We wszystkich sprawach międzynarodowych szli z nimi ręka w rękę, w Lidze Narodów głosowali zawsze razem. Ze swej strony Węgrzy, doznając poparcia w swych restytucyjnych aspiracjach zawsze i wszędzie tylko ze strony Niemiec, sekundowali im we wszystkich kłopotach zewnętrznych, między innemi w górnośląskich. Byłto więc sojusz naturalny, oparty na zasadach wzajemności....

Wieści, które nas doszły za pośrednictwem „Czasu", są interesujące także z tego względu, ile że dotyczą pośrednio i stosunku Węgier do Polski.

Z obu stron, węgierskiej i polskiej, istnieją niewątpliwie szczere dążenia do większego, niż dotąd, politycznego zbliżenia. Atoli na drodze do takiego zbliżenia stoją dwie wielkie przeszkody: Po stronie Węgier mus, zniewalający ich niestety do liczenia się z potężnem mocarstwem, którego polityka wymierzona jest ostrzem swojem w samą egzystencję Państwa Polskiego. Po stronie polskiej stan rzeczy, który nie pozwala Polsce dopomagać do burzenia traktatów, na których podstawie zbudowany jest powojenny ustrój Europy i jej własne prawnopaństwowe istnienie....

Czy z położenia tego niema wyjścia? Trzeba mieć wiarę i nadzieję, że jest. Historja, która nie zna położeń bez wyjścia, odnajdzie prędzej czy później drogę, na której dwa narody, związane z sobą tradycyjną przyjaźnią, potrafią stworzyć sobie odpowiednią formę współżycia

Nomenclator

Z czarnego szlaku i tamtych rubieży

Poza granicami Rzeczypospolitej pozostały skarby kultury narodowej, ogniska promieniujące słowem, ośrodki cywilizacyjne: traktat ryski wyeliminował je z pod władzy prawowiernej polskiej. Nim jednak zawarto ten traktat, ogniem, mordem, zuchwalstwem, bestjalstwem niszczono dorobek polski. Dobrze choć we wspomnieniu przechować imiona siedliszcz rodowych, gniazd zasłużonych, magnackich fortun. Niech potomność choć z książki, z fotografji, z obrazka dowie się, jak wyglądały te placówki polskie, gładzone z powierzchni ziemi z furją, z nienawiścią.

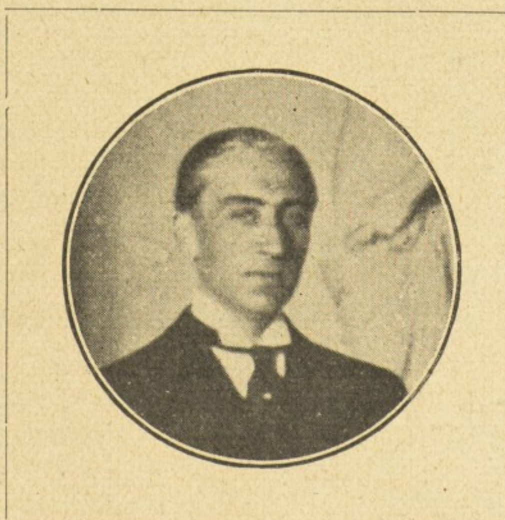
P. Antoni Urbański, ziemianin kresowy, esteta, miłośnik rzeczy pięknych, wyrzucony przez przewrót komunistyczny z rodzinnych pieleszy, zebrał 82 podobizny utraconych skarbów przeważnie z południowych kresów dawnej Rzeczypospolitej. Z wspomnień osobistych i tradycji książkowej odbudował wizje dworów, jak Michałówka, Antopol, Antoniny, Borowka, Peczara, Sławuta, Romanów, Wierzchownia, Peczara, Spiczyńce. Niejeden król nie miał takich rezydencji, no i takich skarbów urządzenia, zdobnictwa, zastawy, co panowie na Hajwronach lub Krasnopolu.

Wystarczy na fotografji przypatrzeć się rezydencji hr. H. Steckiego, zwącej się Romanów: wobec Wersalu nie ustępuje ten pałac. Panowie na Rymanowie miewali teatr: popisywały się tu opera i balet. Sto pokoi zdobnych w marmury. Stoły, konsole i kolumny malachitowe!

Bogactwa Antonina, Białejcerkwi, Sławuty słynne były i poza granicami naszej ojczyzny. Zniszczono w dworach polskich cenne księgozbiory, galerje obrazów, dokumenty cywilizacji. Obrabowano doszczętnie dostojne komnaty: dziś wszystkie te wspaniałości są w ruinie.

Komunizm nic nie zyskał na tej pogorzeli. Wandalizm zmarnował skarby pędzla, dłuta, myśli. Książka p. Antoniego Urbańskiego „Z naszego szlaku i tamtych rubieży" budzi smętne refleksje: Czyżby te magnackie fortuny na zawsze przepadły? W ogólnym dorobku jest to niewątpliwie strata pod każdym względem. Warto uprzytomnić to sobie: nieprędko znów nagromadzić będziemy mogli takie choćby biblioteki, jakie były w tych dworach kresowych. Książka p. Urbańskiego już z tego względu winna wzbudzić szerokie zainteresowanie.

NOWY POSEŁ RUMUŃSKI W WARSZAWIE



Nowomianowany poseł rumuński minister Davila, dnia 10 b. m. złożył w Warszawie Prezydentowi Rzeczypospolitej listy uwierzytelniające

3) Życie miłosne W. Ks. Konstantego (1795—1820)

W 1806 r. W. Książę spotkał się z kobietą, która w jego życiu w ciągu następnych długich lat piętnastu wielką odegrała rolę. Była to Józefina Friederichs, zawiedziona w swych nadziejach żona feldjegra Min. Spraw Zagranicznych w Petersburgu. Historja jej jest dość romantyczna i zasługuje na bliższe poznanie.

W pierwszych latach XIX w. w zacisznym i skromnym zakątku Paryża istniał magazyn mód, własność pewnej eksemigrantki, p. Boudet de Terray. Straciwszy podczas rewolucji pod gilotyną męża, pozbawiona wszelkich środków istnienia, zamożna przedtem szlachcianka przez kilka lat tułała się ze swą córeczką po Niemczech, aż, uzyskawszy zezwolenie na powrót, znalazła się znowu nad Sekwaną, gdzie jęła się pracy zarobkowej. Wśród niewielu zresztą pracownic jej zakładu znalazła się 19-letnia Józefina, którą, spieszczając imię, zwano Fifiną. Aczkolwiek nie bardzo regularnych rysów, miała jednak mały zgrabny nosek, cokolwiek zadarty do góry, zawsze uśmiechnięte czerwone usteczka, ładną świeżą cerę i wielkie oczy, błyszczące jak dwie gwiazdy. Żwawa, fertyczna i wesoła dziewczynka podobała się kupującym i razu pewnego tak oczarowała jakiegoś angielskiego lorda, że za zgodą rodziców wywiózł ją do Anglji, gdzie, chcąc sobie z niej wychować żonę, oddał ją na pensję w celu dokształcenia. Na tej pensji zabawiła ona lat parę, a gdy dorosła i rozwinęła się, zamieszkała w pięknie umeblowanem mieszkaniu pod opieką starszej osoby, pełniącej rolę stuokiego Argusa przy tym smacznym kąsku. Lord - opiekun, korzystając ze sposobności, pono starał się przy pomocy swej wychowanicy sprawdzić słuszność swych teorji pedagogicznych, rezultat tych zabiegów pozostał jednak niewiadomy, bo oto pewnego pięknego dnia lord rozstał się nagle z tym światem i osierocił swą wychowankę. Nadobna Fifina znalazła się raptem na lodzie. Jak mgła rozwiały się wszystkie jej nadzieje. Lord nie pozostawił żadnego testamentu, a spadkobiercy zmusili pannę Fifinę do opuszczenia pięknej willi, do której zmarły opiekun niedługo przed swą śmiercią się przeniósł. Zabrawszy więc swe stroje, biżuterję i pewną ilość gotówki, słowem wszystko, co dostała od lorda ciepłą ręką, zamieszkała w Londynie w znacznie skromniejszem, niemniej jednak wykwintnem home i zaczęła rozglądać się, czy nie znajdzie gdziekolwiek nowego opiekuna lub męża.

Dziewiętnastoletnia Francuzeczka oczywiście podobała się i temu i drugiemu młodemu pankowi, lecz każdy z nich dążył raczej do chwilowego zabawienia się z nią, niż do zawarcia legalnych związków małżeńskich. Panna Józefina jednak nie chciała wejść na śliską drogę, którą kroczą przyjaciółki



Żaneta z Czetwertyńskich Sewerynowa Wyszkowska według minjatury nieznanego autora.

Fot. Jan Ryś

młodych elegantów, i wciąż szukała męża. Przypadek sprawił, że poznała się z niejakim Friederichsem, tytułującym się baronem i pełniącym jakoby funkcje adjutanta przy cesarzu rosyjskim. Pan adjutant bawił w Londynie chwilowo, przywiózłszy ważne depesze dyplomatyczne i, czekając na odpowiedź, używał świata. Gdy trudno znaleźć męża wśród Anglików, dobry będzie i ten egzotyczny małżonek — pomyślała sobie panna Józefina, ośmieliła go więc i zachęciła do małżeństwa. Pan adjutant, widząc ładną biżuterję, stroje i milutkie mieszkanie, domyślał się i ładnego funduszu w banku, poszedł więc na ten lep i rychło młoda para stanęła przed ołtarzem, przysięgając sobie miłość dozgonną. W parę tygodni po ślubie prawda oczywiście wyszła na wierzch, klamka jednak już zapadła i mąż musiał robić bonne mine au mauvais jeu. Zapanowawszy nad sobą, Friederichs zakomunikował żonie, że depesze już gotowe, że musi już wracać do Petersburga i że zostawia ją w Londynie do czasu, aż będzie mógł nadesłać jej pieniądze na podróż. Daremnie jednak na tę przesyłkę czekała pani Friederichsowa miesiąc i drugi—a tu już reszta spadku po lordzie wyczerpywała się. Spienięża więc wszystko, co jeszcze miała, energiczna niewiasta i udaje się statkiem do Petersburga szukać niewiernego męża. Było to pod koniec 1805 r.

Znalazłszy się nad Newą, doznała wnet nieoczekiwanego zawodu. W Ministerstwie poinformowano ją, że niema żadnego adjutanta cesarskiego bar. Friederichsa, istnieje natomiast feldjegier tegoż nazwiska, wysłany obecnie z rozkazami na Kaukaz.

Po raz drugi tedy w życiu nadobnej Józefiny runęły domki z kart. Zawód był tem boleśniejszy, że znalazła się ona i bez męża i bez dachu wśród obcych ludzi i obcego miasta. Całe szczęście, że przypadkowo spotkała swą dawną chlebodawczynię — p. de Terray, która, zwinąwszy swój paryski magazyn, wyemigrowała powtórnie, zmuszona do tego brakiem zarobku, i osiadła w Petersburgu, założywszy znowu magazyn mód. Pod dachem tej dawnej opiekunki schroniła się pani Friederichsowa i tu odnalazł ją mąż po swym powrocie. Zawiedziona jednak żona nie chciała o nim nawet słyszeć i po długich dopiero staraniach pani de Terray — zgodziła się zamieszkać z mężem w bardzo skromnem mieszkanku. Oczywiście, że szczęście nie zamieszkało wraz z tem małżeństwem pod jednym dachem. Pani, przyzwyczajona do wymagań wyższej sfery, nie mogła przywyknąć do niskiego poziomu nowego życia; raziło ją otoczenie grubijańskie i ciemne, a i małżonek — pijak i rozpustnik — również jej był wstrętny... Postanowiła tedy wyrwać się z tej nędzy i, spotkawszy gdzieś na maskaradzie w. księcia Konstantego, zwróciła się do niego z prośbą o pomoc i opiekę.

Opowieść o smutnych losach wzruszyła go — i rozpoczął swą opiekę tak dobrze, że wkrótce zakochał się w swej pupilce po uszy, a ona oddała mu się całkowicie. W 1807 r. Friederichsowie otrzymali

rozwód*) w 1808-ym zaś urodził się Konstantemu syn, któremu na chrzcie nadano imię Paweł, a w kilka lat potem nazwisko — Aleksandrow, gdyż był chrześniakiem Aleksandra I.

Syna tego Konstanty pokochał całem sercem; nieposiadając legalnej rodziny, znalazł szczęście w tej pobocznej. W 1813 r. pisał Książę do hr. Wasiljewa: „Proszę powiedzieć małemu, że go bardzo kocham... Jak byłbym rad, gdybym miał tu całą moją rodzinę", a później, gdy Friederichsowa przyjechała do niego do armji: „Pani F. bawi przy mnie i jestem bardzo szczęśliwy". Jesienią 1814 r. pisała wojewodzina Helena Radziwiłłowa do rodziny: „Książę Konstanty... spowiada mi się często, że czuje się szczęśliwy tylko w towarzystwie kochanki. Od lat dziesięciu miłują się wzajemnie. Ona mu powiła tęgiego syna, którym się chlubi, a kiedy, zmęczony światem, wraca do swego ogniska domowego, ona ma dar uprzyjemniania mu wspólnego pożycia"...

Pani Friederichsowa umiała korzystać z tego uczucia Konstantego; jak pisze Niemcewicz, miała ona „władzę nad umysłem Księcia do tego stopnia, że nieograniczenie nim rządziła.... Domu całego, osobliwie szkatuły książęcej stała się panią, lecz tak tę szkatułę wypróżniała dla siebie, że często Książę nie miał za co munduru sobie sprawić... Majątek przez nią zebrany do 200 tysięcy dukatów wynosi".

Na początku 1815 r. Friederichsowa wyjechała z synem do Warszawy i zamieszkała w pałacu Brühlowskim, acz w odrębnem mieszkaniu, pod jednym wszakże dachem z W. Księciem, jako maitresse en titre. Konstanty mniemał, że potrafi ją wprowadzić do towarzystwa stolicy i znany jest zatarg między nim a namiestnikową Zajączkową, która kategorycznie oparła się zaproszeniu faworyty książęcej na bal i śmiało stawiła czoło groźnemu gniewowi obrażonego kochanka. Dzięki temu Friederichsowa nie dostała się nietylko na bal, lecz wogóle do towarzystwa i musiała zadowolnić się stosunkami z rosyjskiem otoczeniem W. Księcia, pomimo iż w 1816 r. 9/21 września została uszlachcona i otrzymała nazwisko — „Aleksandrowa", t. j. to, które od 1812 r. nosił jej syn. To niepowodzenie towarzyskie było jak gdyby początkiem zmierzchu jej związku z W. Księciem.

*) Jak podaje w swym pamiętniku Wirginja Jezierska, Friederichs osiedlił się później na Wołyniu, gdzie w 1842 roku spotykała go jako podsędka z urzędu w Dubnie. „Wcale gładko gada o wszystkiem, ale charakter dość podejrzany" (str. 63.).



Józefina Aleksandrow 1-o Friederichs, 2-o q. Weisowa, według portretu Borowikowskiego, reprodukowanego w „Portraits russes" w. ks. Mikołaja Michałowicza Fot. Jan Ryś

Konstanty już zaczął się interesować Żanetą Grudzińską. Krył się z tem przed niedawną panią swego serca, lecz usłużni przyjaciele donieśli jej o częstych wizytach u Brońców —i oto rozpoczęły się sceny zazdrości i kłótnie, które go zaczęły coraz bardziej od niej odsuwać. Obcowanie ze słodką Polką, bezinteresowną i czystej duszy, uwydatniło mu zapewne bardzo wypukle ujemne cechy charakteru chciwej i ambitnej Francuzki — i jeszcze bardziej go to od niej oddaliło. W miarę rozwoju miłości ku Joannie, w końcu stała mu się ciężarem nieznośnym i postanowił pozbyć się jej raz na zawsze drogą wydania za jakiegokolwiek młodego oficera. „Rzucił więc oczy na młodego adjutanta swego, Weisa, Niemca, syna policmajstra w Wilnie. We trzy dni zezwolił młodzieniec na skalanie się temi ślubami". Ks. P. Wiaziemskij tak pisał o tem postanowieniu: „M-lle Aleksandrowa idzie za mąż za Weisa, brata księżny Trubeckiej... Długo nikt temu wierzyć nie chciał. Uważaliśmy go za dobrego chłopca, ale nikt nie podejrzewał w nim takiej odwagi i decyzji. Jednak ze wszystkiego wynika, że zostanie oszwabiony. Jeśli liczy na pieniądze, to i tu nic nie wskóra. To—baba sprytna i skąpa, jak czart! Jeśli potrafiła wziąć w cugle N. N. (W. Księcia p. w.), to tego wyciśnie jak cytrynę".

„Lecz o dziwaczności serca ludzkiego!" — pisze Niemcewicz— „do uprzykrzonej już sobie miłośnicy, W. Książę, powziął niepohamowane zapędy; padł jej do nóg, zaklinając, by nie szła za mąż, ofiarując wszystko, zaklinając na syna... Frant Francuzica, zabezpieczywszy sobie dochody i zyski, wolała młodego męża. Zaślubiła go więc (dn. 7/19 maja 1820 r.) i przeniosła się z mężem do gospody Gąsowskiego (obecny hotel Angielski) naprzeciw W. Księcia. Ten noc całą w szlochach, nazajutrz kazał wybić z pałacu swego furtkę do mieszkania dawnej miłośnicy. Tam przez dzień jęczy — wieczorem leci do drugiej... Dawna odarła go ze wszystkiego, nawet diamenty i złoto, do korony należące, zatrzymała. A Cesarz naznaczył jej 100 tys. rublów pensji, nagroda, jakiej żaden z feldmarszałków nie miał".

Tak stały stosunki Konstantego z Friederichsową-Weisową w chwili, gdy zaślubiał Joannę Grudzińską.

Adam Czartkowski

Z czego się utrzymują poeci?

Słowo poetyckie dostarcza społeczeństwu wiele pięknych wzruszeń. Jest bogactwem kulturalnem każdego narodu. Nie znaczy to, by twórcy tych wartości byli specjalnie wyróżniani przez fortunę. Przeważnie są to ubodzy, ofiarni, bezinteresowni ludzie. Nawet gdy mają sposobność uszczknąć trochę grosza w chwili wyjątkowego powodzenia — nie potrafią. Z czegóż się utrzymują?

Przeważnie pracują zarobkowo w jakiejś innej dziedzinie specjalności. Są urzędnikami, nauczycielami, lekarzami, dentystami, dziennikarzami. Zdarzył się nawet jeden szewc - poeta i ten zwał się Hans Sachs! W literaturze niemieckiej ma on specjalną kartę zasługi. Wiadoma, że Frank Wedekind, dramaturg, był propagatorem wyrobów „Maggi". Alfred Döblin jest lekarzem. Franciszek Kaffka, znany powieściopisarz — urzędnikiem w Kasie Chorych.

Gdyby chciano sprawdzić, skąd czerpią środki na utrzymanie polscy beletryści, dramaturgowie—byłaby to bardzo interesująca tabela fachów: od nauczycielstwa do pośrednika handlowego a nawet ogłoszeniowego.

Jak wyliczył jeden ze znakomitych naszych poetów — honorarja, otrzymane za jego utwory, przynosiły mu 50 groszy miesięcznie! Jest to rekord... Ten poeta zarabia tłomaczeniem cudzoziemskich powieści po kilkaset złotych miesięcznie.

Młodzież jest praktyczniejsza: szuka zarobków w kinach, w kabaretach, w dziennikach. Poezja dostarcza miłych wzruszeń, ale nie syci nawet poetów.

U źródeł nowego życia: „Proste drogi”

Wśród naszej ubogiej obecnie literatury powieściowej, której rzetelna produkcja wspiera się zaledwie na kilku autorach, powieść E. Czekalskiego powitać należy z pełnem uznaniem i wyróżnieniem.

Jest skromna i prosta, doskonale w konstrukcji fabuły przeprowadzona, świeża i dzięki tematowi niepośledniego znaczenia i uwagi.

Czytając ją, odbiera się wrażenie, jakobyśmy pewnej godziny zeszli z bitych a zatłoczonych ciżbą gościńców na polne, jasne, proste drogi.

Zostawiamy za sobą spocone i zwierzęco rozwydrzone targowisko ludzkie, aby uciec w świat nowy, tętniący zdrowiem i wiarą lepszego jutra.

Tematem swym i ideologją powieść Czekalskiego odbiega daleko od beletrystycznych ilustracyj powszedniego dnia dzisiejszego. Chcąc w pełni docenić wartość tego utworu, zrozumieć jego atmosferę odżywczą i wyśledzić ten najzdrowszym instynktem dyszący nurt życia w przyszłości, należy wprzód przyjrzeć się bodaj ogólnie naszej współczesności.

Powieść bowiem, jak każdy zresztą dokument twórczy, jest do pewnego stopnia doskonałym rezonansem żywotnego tętna i jego zmian, dokonywujących się w tym okresie, w którym ona powstaje. W każdym razie jest dokładnem ujawnieniem — jeśli nie samego życia, jako pewnego biologicznego procesu — to w każdym wypadku — tej tęsknoty, która to życie jasnowidzącemi oczyma dostrzega w przyszłości.

Powieść Czekalskiego świadomie unika tematu, integralnie związanego z kakofonją czasu, jego wirów i zatorów. Czujemy, że nie jest mu obca ta atmosfera, że ją doskonale obserwuje, lecz się od niej odwraca, dostrzegłszy zdrowy kawał ziemi, która ma wydać owoce przyszłemu społeczeństwu polskiemu.

Tą zieloną i płodną oazą—wśród szeroko rozlanych piachów współczesności — jest dlań młodzież uniwersytecka.

Jako temat i materjał powieściowy z punktu widzenia społecznego i narodowego pierwszorzędny, nie mówiąc już o niezwykle obfitem bogactwie charakterów, temperamentów, umysłowości, odczuwań i ideowej wulkanizacji.

Tęsknota pisarza znalazła w tym temacie konkretny, pozytywny wyraz tworzącego się nowego życia i jego ideowego jutra.

Z wielką ekonomją artystyczną operuje Czekalski swoim materjałem. Wybiera najbardziej znamienne i charakterystyczne sceny, ilustrujące życie studentów, ich dole i niedole, pracę, zabawy, flirty, romanse, ambicje i pragnienia.

Nie rozprasza swej obserwacji na tłum, lecz skupia ją na najbardziej indywidualnych jednostkach. Robi to z wielką miłością i subtelnością artysty, który odrzuca wszelki nadmiar, chociażby najbardziej interesujący, aby w umiarze tylko i bez skazy w kompozycji przeprowadzić swoje zamiary.



Eustachy Czekalski
Fot. J. Malarski

W tym rzeźkim, górskim strumieniu jego powieści jest młodość, zapach i zdrowie. Od początku do końca odczuwa się zwartą jednolitość, natężone zainteresowanie, nawet lapidarność pewną sytuacyj i nastrojów dla ocalenia bezpośredniości i prostoty z odrzuceniem całej „literackości“ języka i jego malowniczości w opisach .

W ogólnem spojrzeniu na ten świat młodzieży daje się zauważyć u autora, jakby pod wpływem wewnętrznej intencji, celowo trzymanej na wodzy, dużo zdrowego, powiedziałbym praktycznego idealizmu.

Ta młodzież daje gwarancję dobrego jutra. Taką ją widzi Czekalski i taką ją zna. Jest w każdym calu żywa, gorąca i rokująca zdrową przyszłość.

Tendencje autora, uszlachetnione wiarą i ukochaniem, prawdą i spostrzegawczością, wysuwają tę powieść na poczesne miejsce współczesnej beletrystyki, odsłaniając sprawy, obok których przechodzimy, nie dostrzegając ich wcale.

Poza tem podnieść należy wysokie wartości artystyczne jej autora, jako pisarza-technika. Weźmy więc pod uwagę język, jako narzędzie jego pracy pisarskiej. Jest plastyczny, obrazowy i jędrny. Nie rozwadnia go nigdzie zbytnią frazeologją. Umie w najczystszej formie oddać nim nastroje i przeżycia.

Tajemnicą zaś zainteresowania jest u Czekalskiego umiejętne użycie kontrastu, który jako środek dynamiki wewnętrznej powieści jest wyzyskany starannie i umiejętnie.

Książkę — piękną i na czasie— czyta się z istotnem zajęciem. Bądź co bądź jest ona dotknięciem żywego u nas źródła jutra.

J. Fr. Gawlikowski

*) *Eustachy Czekalski:* „Proste drogi“ — Gebethner i Wolff — Warszawa.

Ile wydaje na książki obywatel Stanów Zjednoczonych

Dobrze, że u nas nie prowadzi się statystyki z rubryką „ile wydaje na książki obywatel Polski“. Cyfra byłaby hańbiąca. Jesteśmy przecież społeczeństwem, obchodzącem się łatwo bez lektury. W stosunku do innych potrzeb życiowych, książka nie odgrywa żadnej roli. Jest ciekawe jednak, że i w społeczeństwach bogatych pokup książek przeciętnie nie jest tak wielki, jakby się wydawało.

Wiemy, iż największą produkcję książkową mają Stany Zjednoczone. Liczby te przytłaczają nasze wydawnictwa. Jak jednak sprawa wygląda w stosunku do ilości mieszkańców i ich zamożności? Odpowiedź będzie mniej pociągająca.

Obliczono bowiem, że gdy w Stanach Zjednoczonych wydaje się przeciętnie 18 dol. i 15 centów na słodycze, na książki natomiast i gazety zaledwie 1 dolara i 10 centów.

Z danych statystyki tej dowiadujemy się również, że w Stanach Zjednoczonych funkcjonuje 500.000 sklepów, sprzedających wyroby tytuniowe. A wiecie, ile jest księgarni? Wszystkiego dwa tysiące pięćset.

Statystyka ta nasuwa pewne refleksje...



Afisz faszystów włoskich z hasłem: „Do nas!" Rozklejono go we wszystkich szkołach. Agituje za wstąpieniem w szeregi organizacji Musoliniego



Afisz „czerwonych" w Chinach z żądaniami kuomi-tangu

Małżeństwo w Republice Sowietów

W *Journal*'u paryskim p. Geo London spowiada się z wrażeń, które nasunął mu pobyt w Rosji. O ile można sądzić z dotychczas wydrukowanych feljetonów, p. London pojechał badać ustrój komunistyczny bez uprzedzeń i niechęci. Raczej kierowała nim ciekawość, jak wygląda z bliska ów nowy raj na ziemi.

Zajmujące są spostrzeżenia, które dotyczą instytucji małżeństwa w Sowietach. Uległa ona tam — jak wszystko, radykalnemu przeobrażeniu. Łatwość zawierania małżeństwa i łatwość rozwodu doprowadzone zostały do absurdu. Zawarcie małżeństwa wymaga stawienia się przed urzędem obu stron. Dla rozwodu wystarcza deklaracja jednej. Mąż lub żona zjawia się w urzędzie matrymonjalnym i zgłasza swoją chęć zerwania węzłów małżeńskich. To wystarcza. Jedyna formalność, do której urząd czuje się zobowiązanym, to piśmienne zawiadomienie drugiej strony, że małżeństwo zostało rozwiązane. Inaczej mąż lub żona wiedzieliby, że wstąpili w związki małżeńskie, lecz mogliby zgoła nie wiedzieć, że te związki zostały rozwiązane.

Ta łatwość sprawia, że zarówno małżeństwo jak rozwód utraciły wszelką powagę i znaczenie. Odwiedzając urząd małżeński przy ul. Leontiewskiej, p London spotkał młodą kobietę, która zgłosiła się z żądaniem rozwodu.

— Kiedy pani zawarła małżeństwo?— pyta obojętnie urzędniczka.

Młoda dama odpowiada z uśmiechem:

— Wczoraj.

Nikogo to nie zdziwiło. Urzędniczka zanotowała unieważnienie małżeństwa, dama wyszła lekkim krokiem.

Podczas pobytu dziennikarza paryskiego w urzędzie było siedmiu interesantów. Wszyscy zgłaszali swe żądania rozwodu jednostronnie. Nieobecni mężowie lub żony może nie wiedzieli nawet, że dokonywa się akt, wprowadzający wielką zmianę w ich życiu. Każda inna sprawa w Sowietach obciążona jest wieloma formalnościami. Rozwód jest z nich całkowicie wyzwolony.

P. London był także w t. zw. urzędzie stanu cywilnego. Tutaj klientkami są przeważnie kobiety brzemienne... Według nowej ustawy, winny one na trzy miesiące przed spodziewanem rozwiązaniem zadeklarować imię i adres domniemanego ojca. Jeśli nie dowiedzie on swojej „niewinności", będzie zmuszony oddawać trzecią część swych zarobków na utrzymanie dziecka. W przypadkach spornych sądy najczęściej stają po stronie kobiety.

Wynikają stąd dość nieoczekiwane komplikacje. Oto np. autentyczny wypadek. Młoda panna zgłasza w urzędzie, że taki i taki młodzieniec jest ojcem dziecięcia, które mniej więcej za trzy miesiące ma ujrzeć światło dzienne. Młodzieniec, chcąc uniknąć alimentów, sprowadza dwóch przyjaciół, którzy zeznają, że w tym samym czasie utrzymywali z ową panną również bliższe stosunki. Dyskrecja stała się głupim, antyrewolucyjnym przesądem. Cóż na to urząd? Wszystkim trzem każe płacić alimenty. Szczęśliwe — lub nieszczęśliwe — dziecko nie będzie miało właściwie żadnego ojca, lecz alimenty pobierać będzie od trzech!....

Zabiegi chirurgiczne celem zapobieżenia macierzyństwu są dozwolone przez prawo. Oczywiście, z tego prawa, w miastach zwłaszcza, korzysta coraz więcej kobiet, zarówno niezamężnych jak zamężnych.

Cel został osiągnięty: rodzina w Rosji Sowieckiej została całkowicie podważona i jeśli obecny ustrój potrwa dłużej, — rosyjska komórka rodzinna przestanie istnieć. Stosunek mężczyzny do kobiety nabrał charakteru fizjologicznego. Element uczuciowy staje się burżuazyjnym przeżytkiem.

P. London twierdzi, że jednym z najrentowniejszych zawodów w Republice Sowietów jest proceder chirurga ginekologa.... *G.*



Od kilku tygodni toczą się układy o pożyczkę zagraniczną. Całkiem jak o krowę na jarmarku! Pertraktujące strony handryczą się uparcie, rozchodzą się, wznawiają targi. Twarde stanowisko rządu znalazło pełną aprobatę w społeczeństwie. Wszyscy pragną pożyczki, bo Polsce braknie środków na większy rozmach w tworzeniu kolei żelaznych, szos, kanałów, na kredyty długoterminowe, na rozbudowę miast, — ale pożyczki na warunkach przyzwoitych, normalnych.

Pomyślnie zaciągnięta pożyczka przyspieszy rozwój gospodarczy kraju. Gdyby przecież nie doszła do skutku, dążylibyśmy do tego samego celu własnemi siłami, cokolwiek powolniej. Nerwowość okazują jedynie spekulanci giełdowi: opinja publiczna przestała się liczyć z ich nieustającym sabatem kursowym.

Przebieg układów ma tę dobrą stronę, że wzmógł zaufanie ogółu do p. Czechowicza i jego polityki skarbowej.

— Oto nareszcie minister skarbu, który rządzi się zdrowym rozsądkiem, zachowuje spokój i równowagę.

Chwała Bogu! Zdrowy rozsądek wraca do swej wartości. Romantyzm i długie zmagania się z niewolą wyrobiły w nas nadmierną tęsknotę za genjuszami. Zaś w życiu codziennem genjusze (u nas najczęściej „bez teki") przedstawiają niemałe niebezpieczeństwa. Eksperymentują. Ileż to nas już kosztowały takie eksperymenty!

Pewien mądry francuz powiedział, że najlepszym ministrem finansów jest ten, który posiada zalety „dobrej gospodyni", *L'esprit d'une bonne femme de menage...*

W ostatniej chwili wiadomość, która w całym kraju wywoła uczucie zadowolenia:

— Układy o pożyczkę uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem!

Chwała Bogu!

. . . .

Zbiory rapperswylskie za parę dni znajdą się w Warszawie. Już ustalono, jakie będzie ich przeznaczenie. Komisja, której przewodniczy prez. Słomiński, a w której biorą udział tacy doskonali znawcy naszej historji porozbiorowej, jak Artur Śliwiński, Stan. Szpotański i Gembarzewski, orzekła, że zbiory należy rozdzielić. Archiwa i książki wzbogacą bibliotekę „Podchorążówki". Dzieła sztuki pójdą do Muzeum Narodowego... Przedmioty pamiątkowe wreszcie staną się zaczątkiem „Muzeum Martyrologji Polskiej", które p. Słomiński zamierza ufundować w forcie Traugutta.

Odzywały się głosy, że Muzeum rapperswylskie powinno być zachowane jako całość. Sądzę, że decyzje komisji są słuszniejsze, skoro uroczego zameczka z nad jeziora Zurychskiego nie można było przenieść do Polski. Zbiory, w mądry sposób rozdzielone, staną się istotnie pożytecznemi.

Żoliborz zyskuje tedy własne muzeum. Nie jest to fakt przypadkowy. Prez. Słomiński, który pragnie być wielkim budowniczym Warszawy, z Żoliborza i Bielan zamierza uczynić najpiękniejsze dzielnice mieszkalne stolicy. W przyszłym parku bielańskim ma wkrótce dźwignąć się wspaniały pałac Instytutu Wychowania Fizycznego, na wzniesienie którego fundacja Rockfellera ofiaruje znaczniejszą sumą. Od placu Broni aż do lasu młocińskiego wyrastają w gorączkowem tempie liczne kompleksy domów, które tonąć będą w zieleni ogrodów. Tutaj co energiczniejszy obywatel Warszawy ma jeszcze możność zdobycia własnego domku. Aby tylko te nowe dzielnice były dobrze rozplanowane, aby owe domy i domki były powabne! Ktoby nie chciał wydostać się z ciasnych i dusznych ulic?

Tylko to szpetne a ruchliwe ghetto nalewkowskie, które zawsze dzielić będzie Żoliborz i Bielany od śródmieścia! Niemasz słońca bez plamy!

. . . .

Nasi powieścio - i dramatopisarze obracają się przeważnie w małych radościach i małych troskach burżuazji wielkomiejskiej, a bystry nurt życia niesie obok nich tematy istotnie fascynujące! Oto np. psychiczne podłoże dwóch faktów politycznych ostatniej doby: wykluczenia min. Moraczewskiego z organizacji pepeesowskiej i broszury prof. Marjana Zdziechowskiego! Czy w jednym i drugim wypadku mało dramatycznego pierwiastku? P. Moraczewski był jednym z filarów partji, cieszył się jej nieograniczonem zaufaniem. Jest człowiekiem bezwzględnie uczciwym. Więc dlaczegóż sprzeciwił się dyrektywom partji? Czy poniosła go ambicja, chęć władzy? Z pewnością nie. Pozostał wbrew towarzyszom w rządzie, bo w jego mniemaniu wymagał tego interes państwa.

Prof. Marjan Zdziechowski był gorącym zwolennikiem marsz. Piłsudskiego. Był przezeń nawet wysuwany jako kandydat na prezydenta Rzeczypospolitej. Mimo to ogłosił teraz broszurę w sprawie gen. Rozwadowskiego i Zagórskiego, która może być uważana za wystąpienie antyrządowe. Niechybnie było to dlań wielkiem wewnętrznem załamaniem! Zwracać się przeciw rządowi, na czele którego stoi uwielbiany przyjaciel? Jaki powód? Nakaz sumienia.

Więc jednak w tem naszem szarem, powszedniem życiu, zatrutem jałową walką o byt, zdarzają się konflikty głębszej natury i wysokiego poziomu! Nie są-ż one bardziej zajmujące, niż ciągłe dreptanie w kieracie miałkich miłostek i przelotnych pożądań?

. . . .

Machiavelli powiedział, iż wszystko złe na świecie pochodzi stąd, że ludzie nie umieją być ani dostatecznie złymi, ani dostatecznie dobrymi, stąd ich słabość, stąd przyczyna wielu nieszczęsnych wojen domowych....

. . . .

W Polsce jest taki zwyczaj, że gdziekolwiek zakłada się jakaś czytelnia, biblioteka lub kulturalne zrzeszenie, pierwszym aktem rozpoczynającego swą działalność zarządu jest rozpisanie listów do wszystkich popularniejszych redakcji o przysyłanie bezpłatne swoich wydawnictw. Zacnym obywatelom wydaje się, że redakcje mają w tej mierze niezawodne obowiązki moralne w obec ich szlachetnych zamierzeń.

Gdyby redakcje chciały czynić zadość tym żądaniom, każda musiałaby rozdawać parę tysięcy egzemplarzy gratisowych, co stanowiłoby nieraz dla poszczególnego czasopisma sumę kilkudziesięciu

tysięcy złotych rocznie. A znaczna część naszych wydawnictw ugina się pod brzemieniem deficytów, bo czytelnictwo wcale się nie wzmaga. Kto jak kto, ale właśnie nowe czytelnie, biblioteki i zrzeszenia mają obowiązek moralny podtrzymywania placówek kulturalnych, — nie zaś wyzyskiwanie ich, korzystanie z cudzej pracy i wysiłków, — podważanie w ten sposób egzystencji ognisk intelektualnych. Takie to proste, a jednak trzeba o tem mówić. Ba, nawet instytucje państwowe, kancelarje wielkich dostojników domagają się nierzadko bezpłatnego przysyłania wydawnictw perjodycznych, książkowych. Pisze się wciąż o potrzebie popierania literatury. Lepszego sposobu, jak kupowanie książek i prenumerowanie czasopism, nie znajdziecie!

. . . .

Pierwszy proces o pogwałcenie praw autorskich! Boy - Żeleński contra „Czas" krakowski. Dziennik ten przedrukował feljeton Boya, zniekształcając go opuszczeniami i poprawkami. Boy zażądał, by redakcja ogłosiła sprostowanie.

Redakcja odmówiła. Więc sąd. Boy'owi z pomocą przyszedł adw. Bejlin, radca prawny Z.A.D.P. Redakcja „Czasu" proces przegrała. Sąd orzekł, że praw autorskich gwałcić nie wolno. Wiwat kochany Boy'u! *skrz.*

Skarb Narodowy Nauki, Literatury i Sztuki we Włoszech

Włochy są pierwszym w Europie krajem, który zdołał zorganizować u siebie „Skarb Narodowy Nauki, Literatury i Sztuki". Skarb ten pobiera od wszelkich niechronionych przez prawo autorskie dzieł naukowych, literackich i artystycznych, produkowanych przez wydawców, przedsiębiorców teatralnych, kinematograficznych, muzycznych etc. 5% podatku. Z sumy utworzonej w ten sposób rozdaje się co roku premia i sybsydja, wyznaczone przez specjalną komisję. Właśnie przed kilkunastu dniami nastąpiła w Rzymie pierwsza repartycja tych subsydjów. Skorzystali z niej w bardzo poważnym stopniu różni chemicy, geologowie, matematycy, agronomowie, literaci, muzycy, aktorzy etc. Nie zapomniano nawet o **księgarzach,** którzy wykazali szczególną troskę o doskonałość i piękno swych wydawnictw.

Aby mieć wyobrażenie, czem taki „Skarb Narodowy Nauki i Literatury" stać się może dla rozwoju kultury, wystarczy przyjrzeć się podziałowi subsydjów włoskich w jednym tylko dziale, t. j. w zakresie produkcyj teatralnych.

Na zasadzie prawa z 18 marca 1926 i przepisów wykonawczych z d. 15 lipca tegoż roku, „suma, powstała z taksy państwowej za wykonanie utworów dramatycznych i lirycznych, które stały się własnością publiczną, przelana zostaje (do wysokości dwóch miljonów lirów rocznie) do Urzędu Własności Umysłowej, założonego przy ministerstwie Oszczędności Narodowej. Ministerstwo to ma obowiązek, stosownie do opinji komisji doradczej, rozdzielać co roku wymienioną wyżej sumę jako premia zachęty, przeznaczając je przedewszystkiem na wszystko to, co ma związek z teatrem". Lista pierwszej repartycji w tym dziale jest bardzo wymowna. Warto ją przytoczyć w całości:

235.000 lirów:	Teatr popularny „Dopolovoro Filodrammatico".
150.000 lirów:	Teatr Narodowy tragedyj d'Annunzia.
50.000 lirów:	Teatr Niezależnych (A. G. Bragaglja).
50.000 lirów:	Teatr eksperymentalny w Bolonji.
50.000 lirów:	Teatr artystyczny Pirandella.
50.000 lirów:	Teatr starożytny w Syrakuzach.
50.000 lirów:	„Teatro dei Piccoli" (teatr marjonetek Podrecca).
50.000 lirów:	Tow. Sztuki lirycznej w Parmie.
150.000 lirów:	Tow. koncertów orkiestralnych w Medjolanie.
50.000 lirów:	Akademja Filharmoniczna w Rzymie.
50.000 lirów:	Włoskie towarzystwo koncertowe w Rzymie.
20.000 lirów:	Valerio Ratti, twórca tragedyj poetyckich.
10.000 lirów:	Alessandro de Stefani, autor dramatyczny.
5.000 lirów:	Gino Monaldi, aktor.

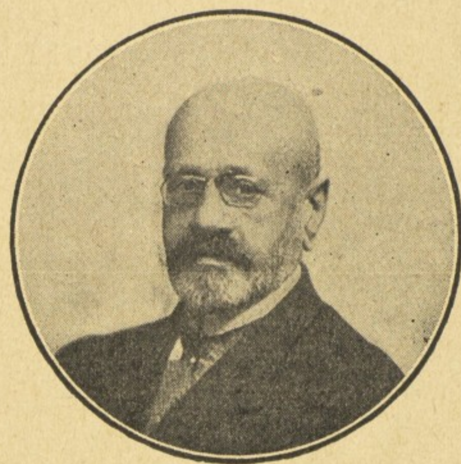
Jak wiadomo, projekt prawa o założeniu **polskiego** „Skarbu Narodowego Nauki, Literatury i Sztuki" od roku już spoczywa w komisji sejmowej, gdzie opiekuje się nim poseł Konopczyński.

Mieimy nadzieję, że piękny przykład Włoch pobudzi nasz Sejm do coprędszego zawotowania tego prawa, które stać się może wielkiem dobrodziejstwem dla naszych uczonych, literatów i artystów.

J.

JUBILEUSZ PRACY

Jeden z wybitniejszych przedstawicieli naszego świata finansowo - przemysłowego, szef znanej firmy „Herman Meyer", obchodzi 50-lecie swej kierowniczej działalności w tej firmie, która jego energji i niespożytej pracy zawdzięcza swój rozwój. P. Jerzy Meyer prócz tego blisko od 30 lat jest członkiem Rady Banku Handlowego, z górą od 20-u—członkiem



Jerzy Meyer

Komitetu giełdowego. Zasiada w Państwowej Radzie Kolejowej, w Komitetach dyskontowych Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego. Na niwie pracy obywatelskiej zaznaczył się, jako członek Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy. Należał w tym okresie do Zarządu m. Warszawy, po ustanowieniu samorządu miejskiego wszedł do delegacji finansowej. Wszędzie i zawsze wnosił ducha inicjatywy, wielką zabiegliwość i sumienność w spełnianiu powierzonych mu obowiązków. W sferach finansowo-przemysłowych też cieszy się p. Jerzy Meyer zasłużonem a szerokiem poważaniem.

Parę słów...

Krowa za jubileusz?! Wygląda to na żart, — jest smutną prawdą. Władysław Orkan, by opędzić koszta wyjazdu i pobytu w miastach, obchodzących tego lata jubileusz znakomitego pisarza, musiał sprzedać jedną ze swych dwóch krów. Już po odbyciu uroczystości dowiedział się autor „Drzewiej", że pensja dożywotnia, przyznana mu przez gminę Zakopane, na mocy dawnej ustawy austrjackiej o obciążeniu gmin, zostaje mu cofnięta.

Tak więc, świetny autor „Drzewiej" wrócił z objazdu jubileuszowego z wieńcami laurowemi, z teczką pełną mów, drukowanych na naczelnem miejscu dzienników, — niestety, krowa żywicielka nie wróciła już do obory.

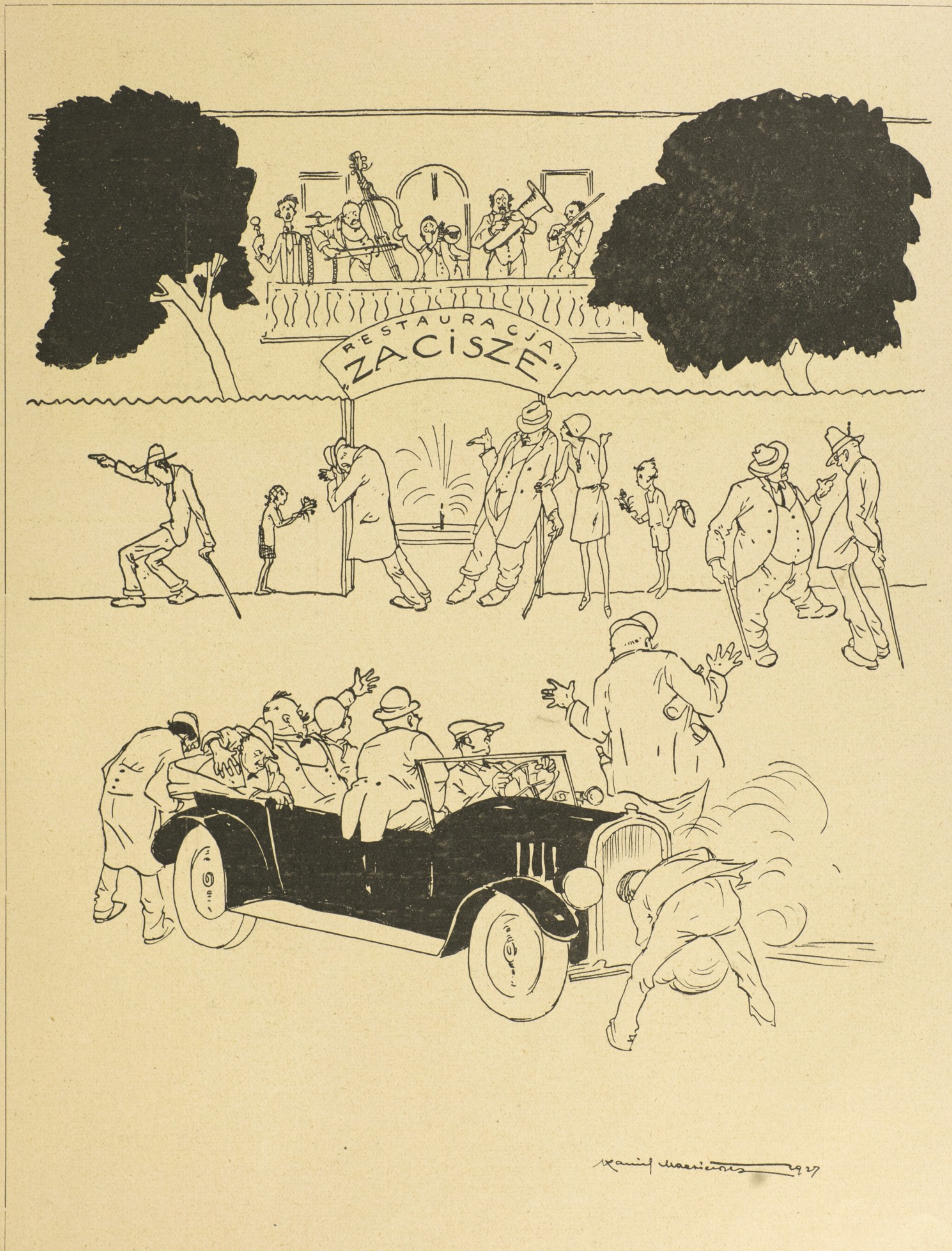
Wyglądałoby to na żart niesmaczny, gdyby nie było paradoksalnie żałosną prawdą o charakterze uznania, jakiem obdarzamy zasłużonych ludzi pióra.



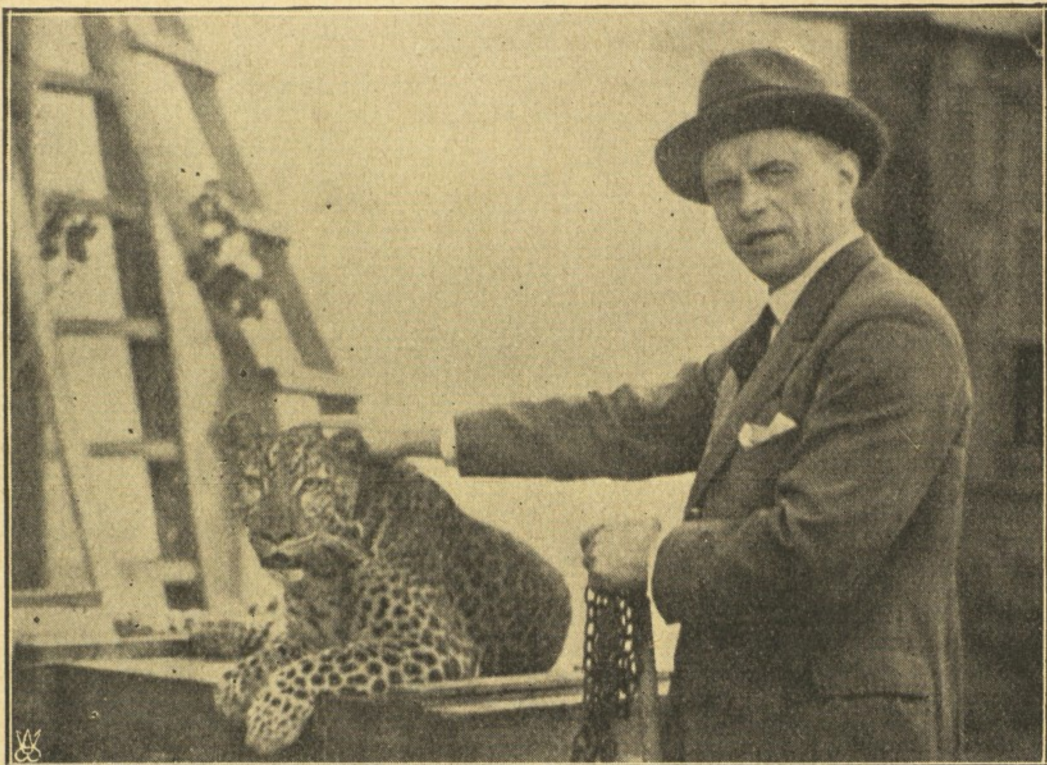
CZERWONY SZTRAL



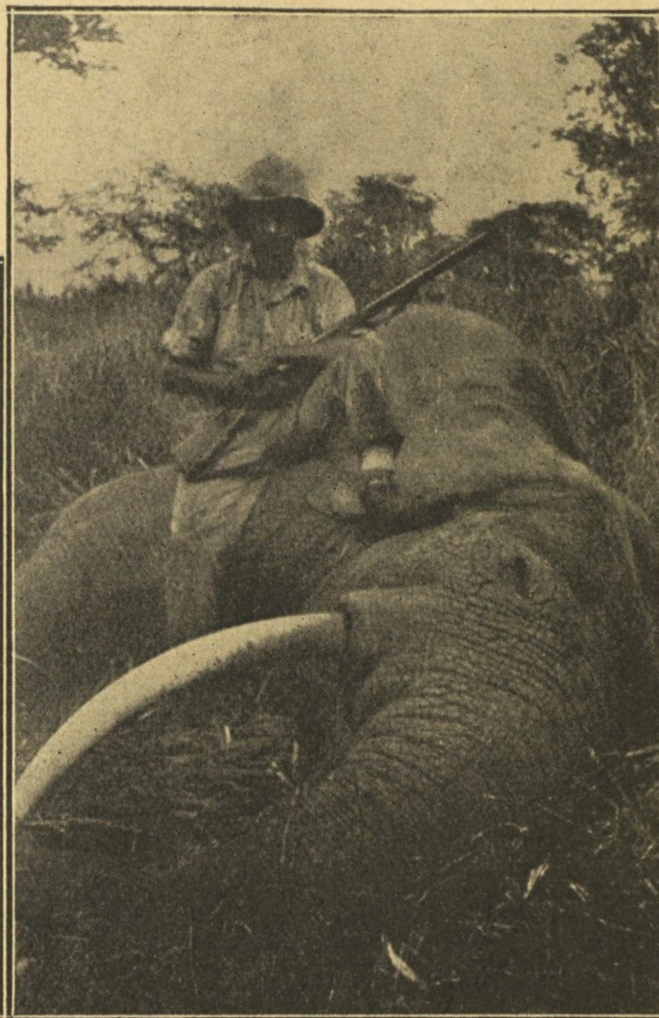
Ogród Bernardyński


RESTAURACJA
„ZACISZE"
Kazimierz Mackiewicz 1927

Z PODRÓŻY P. JAROSŁAWA GEBLA (TARNAWA) WRAZ Z BRATEM JULJANEM PO AFRYCE



Dar dla warszawskiego ogrodu zoologicznego. Lampart wytresowany, schwytany na równiku



Słoń zabity przez p. barona Hartingha

Tydzień sportowy

Kultura fizyczna w sztuce — Bokserski termometr zwierzęcości tłumu — Arystokratyczna neurastenja Pogoni — Tabela Woli — Upokorzone mistrzynie Polski

Sport jest już dzisiaj bardzo wyraźnym wycinkiem naszej rzeczywistości. Stworzył swój własny, odrębny świat. Nasyca go harmonijnym. szlachetnym ruchem ciała ludzkiego, upiększa specyficzną kombinacja barw rzuconych na tło przyrody i prześwietlonych słońcem. Przebudował człowieka. Dał mu silne, elastyczne ciało o długich zarysach mięśni, o prostej, wysmukłej sylwecie. Stworzył nową wartość: szlachetną i lojalną walkę o pierwszeństwo. Przeobraził psychikę młodego pokolenia, które w dążeniu do zwycięstw nabiera coraz więcej hartu, energji i siły woli.

W tym nowym świecie, który będąc fragmentem życia, posiada jednak całą kopalnię ciekawych i wspaniałych epizodów — sztuka znaleźć może dla siebie cały szereg wartościowego materjału.

Malarza interesować mogą śmiałe i nowe połączenia barw, linji i plam. Rzuci mu się w oczy cały szereg momentów ruchowych, obejmujących obszerną „gamę" sylwetek od spokojnych i harmonijnych do „ostrych", o dramatycznych załamaniach przy wytężonym wysiłku.

Rzeźbiarz odnajdzie w typie sportowca zaginione niemal, kopalniane piękno ludzkiego ciała, znane z rzeźb starożytnej Grecji,— pełniejsze i głębsze nawet, gdyż obdarzone większym nerwem i inteligencją. A literatura, która ma tak potężny środek ekspresji, jakim jest słowo?

Każde zawody sportowe, każde zwycięstwo, to poemat długich, często heroicznych wysiłków, to piękny wynik uporczywej przygotowawczej pracy nad powiększeniem sprawności organizmu. Każdy sportowiec, to uosobienie nowego, nieznanego nam prawie światopoglądu, to temat do psychologicznej analizy.

Kiedyż wreszcie twórcza myśl polskiego artysty zużytkuje ten materjał?

Sport jest dotychczas prawie nieznaną dziedziną dla polskiego literata (Wierzyński zrobił początek), poety, rzeźbiarza i malarza.

A tymczasem w sztuce wszechświatowej mamy już doskonałe rzeźby sportowe, kompozycje i rysunki poświęcone życiu sportowemu, poezje, powieści i dramaty. Na wiosnę b. r. odbyła się w Berlinie wystawa poświęcona malarstwu sportowemu, w Anglji zawiązał się specjalny komitet artystów plastyków, mający na celu utrzymanie kontaktu między sztuką a sportem, a w ramach olbrzymich, nowoczesnych olimpjad odbywają się co cztery lata konkursy i wystawy rzeźby, malarstwa, architektury i literatury, poświęcone tematom sportowym.

W zimie i na wiosnę przyszłego roku odbędą się w St. Moritz i w Amsterdamie Igrzyska IX Olimpjady. Będą one jedną z najpotężniejszych dotychczasowych manifestacji wszechświatowego sportu. W szrankach olimpijskich po raz drugi stanie do walki reprezentacja sportowa Polski. Czyż na konkursach sztuki Polska, tak jak i w czasie paryskich igrzysk 1924 roku— znów świecić będzie nieobecnością? Byłoby to świadectwem, że sztuka polska nie umie jeszcze wyzyskać tak wielkiej i bogatej sfery działalności ludzkiej, którą w życiu współczesnych społeczeństw jest świat kultury fizycznej.

* * *

Liga Obrony Powietrznej urządziła w cyrku zawody bokserskie.

Dochód z tych zawodów przeznaczony został na cele Ligi.

Pomysł był o tyle szczęśliwy, że zawody zgromadziły olbrzymie masy publiczności, co musiało przynieść piękną sumę organizatorom. Na zawodach tych jednak można było zrobić ciekawe obserwacje.

W czasie bardziej zażartych walk demaskowała się w całej gamie okrzyków krwiożercza zwierzęcość tłumu. Ciche przyczajenie się widowni żądnej jaskrawych efektów brutalnej siły fizycznej w miarę zaostrzania się walki przechodziło w coraz gorętsze podniecenie w chwili, gdy niemiec Schuhman słaniał się na ringu pod potężnemi uderzeniami przeciwnika. Tłum, jak jeden człowiek, ryczał, wył: wykończ go! skończ z nim!

Nienasycone, wielogłowe zwierzę demaskowało swój bezmyślny apetyt, który z pojęciem bliźniego nie ma nic wspólnego. Kosmiczny instynkt siły fizycznej użytej do najniższego celu, jaki sobie można wyobrazić, pokazał groźną twarz. „Średnia arytmetyczna" emocjonalność tłumu obnażyła beznadziejność jego poziomu, który od czasu igrzysk rzymskich nie zmienił się ani o milimetr. Dwa tysiące lat! Czy wobec tego może ona rościć sobie pretensje do czegokolwiek?

Jakim rajem, jaką wyżyną idealną wydaje się w takich chwilach niedoceniony, pomiatany dzisiaj indywidualny arystokratyzm duchowy? „Bokserski termometr" zwierzęcości tłumów wykazuje tę samą od wieków, wysoką, groźną i ponurą temperaturę, której potrzebna jest czasami jedna przysłowiowa iskra, aby się rozlała morzem zwierzęcości po cudownej, tętniącej pod stopami ziemi.

*
* *

Pogoń należy bezwzględnie do naszej arystokracji piłkarskiej. Drużynę lwowską ogarnęła w tym roku jakaś dziwna neurastenja w ligowych spotkaniach z nieciekawymi przeciwnikami. Bardzo często przegrywa, lub wychodzi na remis z drużynami, stojącemi daleko niżej od niej pod względem stylu i techniki.

Za to, gdy gra z czołowymi drużynami, a specjalnie z Wisłą, dotychczasową tryumfatorką ligi, otrząsa się ze swej neurastenji i znudzenia wieloletnią, żmudną „pracą" piłkarską i — zwycięża w pięknym stylu, pokazując swoje zalety, które dały się w swoim czasie we znaki nawet wiedeńskim drużynom.

Pierwsze spotkanie z Wisłą wygrała 4 : 1 na swojem boisku. W drugiej serji ligowej, grając na obcem boisku, zwyciężyła najtwardszą i najrówniejszą drużynę w Polsce 2 : 0, mając po przerwie wybitną przewagę. Dowodziłoby to, że w piłkarstwie wysoka klasa nie zależy tylko od nudnie, jałowo wypracowywanych wyników zwycięskich.

*
* *

„Tabela woli" piłkarskiej w rozgrywkach ligowych zaczyna się już krystalizować, im bliżej do końca tej wojny sportowej, rozgrywającej się na wszystkich głównych boiskach w Polsce.

Po ostatniej niedzieli przedstawia się ona następująco:

1) Wisła gier 25 pkt. 39, 2) I. F. C. g. 23, pkt. 32, 3) Pogoń g. 23, p. 29, 4) Warta g. 23, p. 26, 5) Ł. K. S. g. 25, p. 24, 6) Legja g. 23, p. 24, 7) Turyści g. 21, p. 23, 8) T. K. S. g. 24, p. 22, 9) Polonja g. 23, p. 21, 10) Czarni g. 23, p. 20, 11) Hasmonea g. 23, p. 20, 12) Ruch g. 22, p. 20, 13) Warszawianka g. 22. p. 14, 14) Jutrzenka g. 24, p. 10.

*
* *

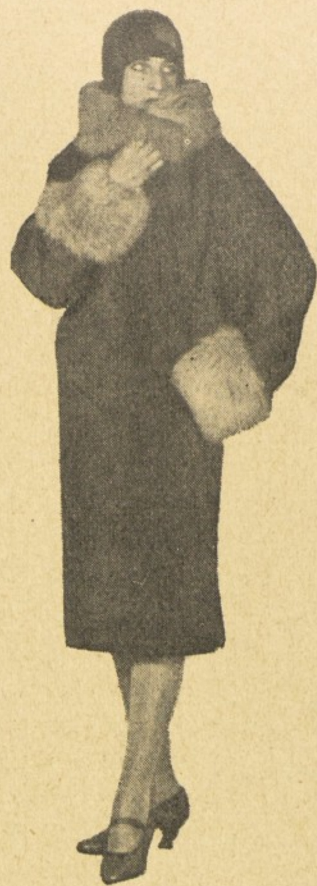
Lekkoatletyczne mistrzynie polskie narobiły w tym sezonie sporo hałasu swojemi wynikami. Ustanowiły cały szereg rekordów polskich, a Konopacka ma w swoim skarbczyku sportowym aż dwa rekordy światowe.

Okazuje się jednak, że ogólny poziom lekkiej atletyki kobiecej w Polsce jest jeszcze bardzo nierówny. Obok wyników światowych mamy w niektórych konkurencjach b. słabe rekordy polskie. Przekonały nas o tem austrjaczki, zwyciężając w międzypaństwowem spotkaniu lekkoatletycznem w Krakowie drużynę polską w stosunku 61 : 45.

Najsłabszą konkurencją naszych zawodniczek są biegi płaskie, w których nie zajęły ani jednego pierwszego miejsca. Czyżby polki miały jakąś wrodzoną nieruchliwość i ociężałość? Kto wie, ten drobny „fakt" może być ciekawym wskaźnikiem pewnych rasowych właściwości...

R.





Płaszcz z ciemno-zielonej duvetin'e przybrany popielatemi lisami, model firmy Br. Jabłkowscy

REWJE JESIENNE

Trudno opisać w kilku wierszach całe bogactwo i różnorodność modeli, które oglądaliśmy na urządzonym przez Dom Towarowy Bracia Jabłkowscy pokazie dla licznie zebranej doborowej publiczności. Ogólne wrażenie to te, że firma Bracia Jabłkowscy i nadal przoduje w dziedzinie mody bogactwem pomysłów i efektownym wykonaniem. W następnym numerze podamy niektóre inne modele tejże firmy. Godne wyróżnienia są również piękne ilustrowane katalogi jesienne przeznaczone dla pań z prowincji.

Mira



Płaszcz z ciemno-bordo zibeline, przybrany nurkami, model firmy Br. Jabłkowscy

PRZEMYSŁ FUTRZANY

TYTUS KOWALSKI

SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, SENATORSKA 10



Dyplom

Bez mała sześćdziesiąt lat istnieje w stolicy naszej firma „Tytus Kowalski".

W dziedzinie branży futrzanej firma ta bezsprzecznie zajmuje pierwsze miejsce. Jest wyrocznią w sprawach mody futrzanej. Ostatnio na Wielkiej Wystawie „Postępu" w Paryżu firma otrzymuje najwyższe odznaczenie, jakie wogóle można było tylko otrzymać, mianowicie Wielką Nagrodę Grand Prix, oraz złoty Medal. Zaiste, większego uznania i to w Paryżu, na wystawie, której protektorem był Prezydent Francji firma żadna otrzymać nie mogłaby.

I powiedzmy odrazu: wyróżnienie to tak zaszczytne spotkało firmę „Tytus Kowalski" całkiem zasłużenie. Boć firma ta istotnie posiada doskonałe kierownictwo, prowadzoną jest już zgórą od pół wieku zawsze na podstawie najsolidniejszych zasad.



Tytus Kowalski. Futra

Niedawno na głównym Konkursie Wystaw Sklepowych za obok reprodukowaną dekorację wystawową Firma otrzymuje również najwyższą nagrodę.



Marja Gorczyńska znana art. teatrów miejskich, w futrze firmy Tytus Kowalski

Najpopularniejsze artystki naszych scen są od lat klijentkami firmy.

Szefowie firmy, którzy tylko co powrócili z Paryża przywieźli ze sobą całą partję najnowszych paryskich modeli. W rozmowie ze mną zdradzili mi tajemnicę nadchodzącej mody. Moda futrzana w r. b. zdradza rewolucyjne skłonności. A więc moda wprowadziła na rynek artykuły, które zdawały się nie mieć nic wspólnego z futrem jak skórę węża, cielaka i t. d

Wezwała do pomocy farbiarzowi artystę malarza i stąd powstały skóry, imitujące węża, zebrę, żyrafę, jaguara i t.d.

Stworzyła wreszcie trochę paradoksalne pojęcie: ‚Futra letnie". Dla wyjaśnienia zaznaczamy, że są to okrycia z wymienionych wyżej modnych wężów, zebr, żyraf i t. d. ozdobione lekkiem futrem. Wobec tego, że futra te nie mają wcale, jak naprz, węże, włosu, albo mają włos bardzo nizki, zastępują zatem znakomicie kostjumy jesienne. „Futra letnie" nie są droższe od kostjumów, a dają nadzwyczajny efekt.

Firma „Tytus Kowalski" posiada piękną kolekcję opisanych nowości.

Pozatem firma posiada na składzie wielki wybór lisów srebrnych, niebieskich, krzyżaków, nurków i t. d. Przygotowała również firma znaczną ilość futer męzkich, sportowych, marynarek, czapek i t.d.

Bohaterstwo bez efektu

Wytrwały trud uczonych, dążących do opanowania, zmniejszenia cierpień ludzkości, przechodzi niepostrzeżenie. Korzysta się z owoców tej pracy, lecz nikt nie zdaje sobie sprawy z ogromu poświęcenia. Szeroki ogół dowiaduje się tylko o rezultatach. Jak długo trwał jednak wysiłek, ile pociągnął za sobą poświęcenia, czy opłacił się człowiekowi, który włożył w niego swoją inicjatywę, pracę, inteligencję — któż tego dochodzi? Mówi się o gwiazdach filmowych, dyskutuje się na tematy sportowe, propaguje byle głupstwo z dziedziny kosmetyki. Genjalny wysiłek odkrywców pozostaje w cieniu.

Niedawno zmarł w tragicznych okolicznościach znakomity chemik angielski Sidney Wilson. Wśród uczonych całego świata uchodził za znakomitość na polu badań nad związkami narkotycznemi. Posiadał pracownię w Manchesterze: nieliczni świadomi powagi jego wysiłków oczekiwali z tego miasta wieści o epokowej doniosłości. Sidney Wilson bowiem zapowiadał stworzenie idealnego środka narkotycznego, gazu, któryby pozwolił zastosować się u pacjentów, chorych na serce. Studja jego posunięte były tak daleko, że oczekiwano niemal z tygodnia na tydzień rewelacyjnej wieści.

Niestety, Sidney Wilson nie zdążył zakończyć swojej pracy. Zmarł w swojem laboratorjum, zaduszony gazami trującemi podczas studjów. Jest on drugą ofiarą identycznej koncepcji wynalazczej. Dwa lata temu zadusił się inny badacz, Lefroy. I on usiłował dać ludzkości idealny gaz narkotyzujący, któryby inne środki z tej dziedziny wynalazków zdystansował. Praca wielu lat poszła na marne. Wystarczy powiedzieć, że S. Wilson w trud swój wkładał systematyczną, dziesięciogodzinną, codzienną pracę w laboratorjum. Któż odda hołd tej nieznużonej, ofiarnej, nieblyskotliwej walce z tajemnicą przyrody? Kto będzie wiedział w przyszłości, iż uczeni ci złożyli życie swoje w ofierze na ołtarzu człowieczeństwa? Może tylko jakiś specjalista przypomni sobie ich bohaterstwo w godziny marzeń o wynalezieniu nowego idealnego środka narkotycznego.



Pola Negri w najnowszym filmie „Hotel Imperjal"



Film p. t. „Piękna Helena" w kostjumach współczesnych

GDZIE MOŻNA ZDOBYĆ UŚMIECH FORTUNY!



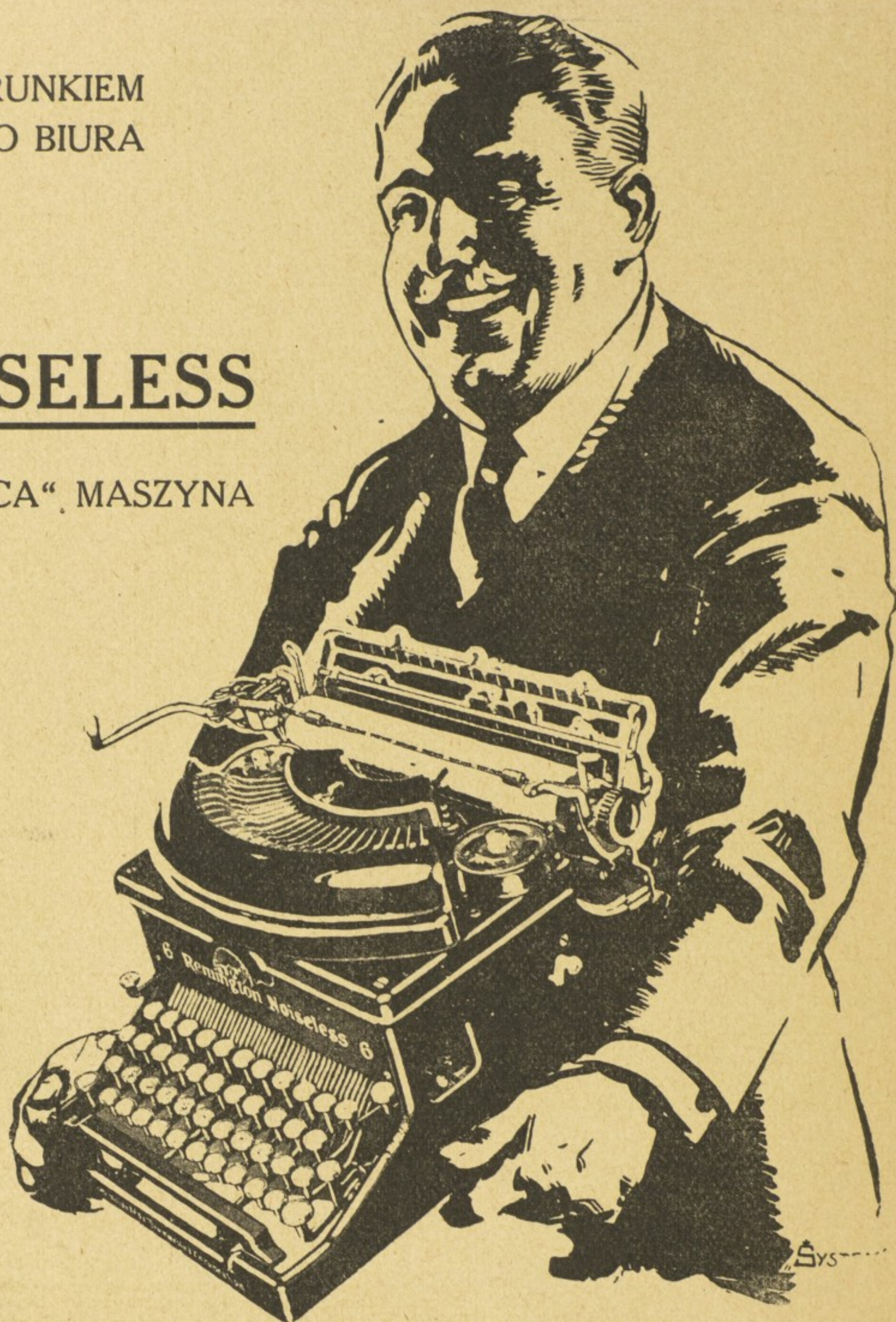
Fot. Marjan Fuks

Jedynym systemem, popłacającym w grze na loterji, jest wybór szczęśliwej kolektury i wszystkie inne obrachunki snadnie mogą zawieść.

Najlepszym dowodem słuszności powyższego zdania są dzieje głównej wygranej V klasy 15 Loterji.

Pisaliśmy o tem w poprzedniem numerze, podając jednocześnie podobizny 20 osób, którzy, kupując wspólnie los w powszechnie znanej warszawskiej kolekturze loterji państwowej *p. Janiny Haładejowej, p.f. „Szukasz szczęścia? — Wstąp na chwilę!" przy ulicy Nowy-Świat 69*, wygrali poważną sumę, 200,000 zł.

Ów przysłowiowy „łut szczęścia" owej kolektury odegrał swoją rolę, spełnił zadanie. Ponieważ firma ta nie przestaje nadal być przedmiotem zainteresowania rzeszy grających w loterję, czujemy się w obowiązku poinformować, że kolektura *„Szukasz szczęścia? — Wstąp na chwilę!"* ku wygodzie licznej rzeszy swoich klijentów już przed dwoma laty otworzyła *filję, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście 87 (obok placu Zamkowego).* Oddział jest nie mniej szczęśliwy od swej macierzy. Wiele bowiem osób, ufających dewizie firmy, w krótkim czasie i przy pomocy minimalnych nakładów, potrafiło zdobyć jeżeli nie majątek, to dobrobyt.



Najdawniejsze zabytki języka polskiego

Niezadługo przypadnie osiemsetna rocznica niezwykłego zabytku historycznego: bulli Innocentego II dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Dokument ten zawiera 400 nazw osobowych i miejscowych, na podstawie których możemy stworzyć sobie pojęcie o języku polskim pierwszej połowy 12 wieku. Data podpisania tej bulli, rok 1136, jest dla historji naszego języka niezwykle ważna. W cztery wieki później wypracowano polszczyznę, którą znamy już z literatury. Język polski z tej dawnej, przedliterackiej epoki jest niezawsze zrozumiały. Zawiera fonetycznie a przedewszystkiem piśmienniczo wiele niespodzianek. Nie każdy wie i rozumie, ile trzeba było użyć trudu, by ustalić fonetykę alfabetu, jakim się posługujemy. Przejęliśmy go z łaciny, a jednak niemal do dni naszych zanjdujemy odchylenia od założenia. Brak jednolitości dotkliwie dawał się we znaki szczególnie pionierom słowa pisanego. W aktach sądowych, kościelnych, nadaniach królewskich mocno silono się na oddanie istotnej fonetycznej treści słów i nie zawsze to się udawało: rozbieżność możnaby zapisać na karb różnic dzielnicowych w wymowie; ale przyjęcie i tej możliwości często nie wyjaśnia nam pisowni poszczególnych słów. Wielki to był trud, by wtłoczyć w łacińskie czcionki dźwięk polskiej mowy. Pierwsze zdanie polskie zanotowane całkowicie nosi na sobie datę 1270 r. Mieście się ono w księdze Henrykowskiej, dziejach klasztoru Cystersów w Henrykowie pod Wrocławiem. Brzmiało ono: dai, ać ja pobruszę, a ty poczywaj. W przekładzie na język obecny znaczy: daj, niech ja pomielę (na żarnach), a ty spoczywaj. Słownictwo nasze zmieniło się znacznie od tych czasów. Gdy jednak w cztery wieki później — otrzymaliśmy słowo poetyckie J. Kochanowskiego, jest ono zrozumiałe do dziś prawie bez komentarzy.

Kogo zainteresują te stare dokumenty naszej polszczyzny — może je odnaleźć w źródłowo opracowanej książce p. Witolda Taszyckiego p. t. „Najdawniejsze zabytki języka polskiego".

Co czytają Niemcy?

HARRY DOMELA — FAŁSZYWY KSIĄŻĘ

Ukazały się pamiętniki głośnego awanturnika i oszusta, Harry Domeli. Jest on w Niemczech popularniejszy teraz, niż słynny szewc „Kapitan z Köpenick". Pamiętniki te są rozchwytywane. Harry Domela podawał się bowiem za starszego syna niemieckiego następcy tronu. Na pewien przeciąg czasu maskarada ta zapewniła mu wcale wygodne życie. Obracał się wśród wyższych urzędników, wojskowych, szlachty i... naciągał, kogo mógł. Oszustwo wydało się. Harry Domela, książę pruski, powędrował do więzienia. W kozie napisał pamiętniki.

Okazuje się, iż chwycił się oszukaństwa, będąc zupełnie bez środków do życia. Nikt nie chciał mu dać pracy. W roku 1918 był on żołnierzem na froncie wschodnio - baltyckim. Służył później w armji republiki niemieckiej. Brał udział w nieudanym zamachu Kappa. Wałęsał się po różnych okolicach Niemiec. Stoczył się zupełnie w środowisko łazików, kryminalistów, pijaków. Do przestępstw kryminalnych tego rodzaju nie miał pociągu. Postanowił jednak wydostać się z tego środowiska za wszelką cenę. Jak to zrobił? Ludzie chętnie pomagają wszelkiego rodzaju zdeklasowanym księciom: to syci ich próżność. Wpadł na pomysł, że będzie udawał młodego księcia pruskiego. Poszło mu to łatwo. Obywatele niemieccy uważali za zaszczyt, że raczy korzystać z ich pieniędzy, automobili, wygód. Kończą się wszelkie sielanki — skończyło się i oszustwo Domeli. Pozostała tylko nauka: a ta jest zawarta w pamiętnikach tego fałszywego księcia. Są one jaskrawą, biczującą satyrą na stosunki społeczne powojennych Niemiec. Uczciwy bezrobotny ex-żołnierz nie mógł nigdzie znaleźć pomocy. Oszukańczy książę pruski brał pieniądze z nonszalancją, wszyscy chylili przed nim głowy...

Pamiętniki Domeli, według opinji T. Manna, zasługują, by społeczeństwo niemieckie zainteresowało się niemi głębiej.

TŁUSTA CERA, skłonna do wągrów, porów i pryszczy. Już samo usunięcie momentów sprzyjających wzmaganiu się tej szpecącej przypadłości, działa korzystnie. Wystrzegać się należy mycia twarzy zimną wodą i mydłem, posługiwania się wszelkiemi kremami i opalania twarzy słońcem. Natomiast gorąca woda, naparzania twarzy, a głównie mycia twarzy *proszkiem marmurowym „Miraculum“* i pudrowanie odtłuszczającym *pudrem higjenicznym D-ra Lustra* — przeobrażają cerę tłustą w normalną.

Dr. Z. B.

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Wypadanie brwi najczęściej wywołane bywa łojotokiem, przyczyny którego zazwyczaj należy szukać w drobnoustrojach za czem przemawia ta okoliczność, że łojotok często daje się zauważyć u całej rodziny w tej lub innej formie. I tak np. osesek cierpi na łojotok głowy, starsze dziecko ma łojotok powiek, inne ma znów egzemę łojotokową, ojciec zaś jest łysy w rezultacie łojotoku. Ogólne cierpienia mają oczywiście również wpływ na wypadanie rzęs i powiek. To też przy wypadaniu rzęs i powiek należy baczną uwagę zwrócić na cierpienia wewnętrzne. W leczeniu łojotoku powiek na pierwszym planie należy zwrócić uwagę na siarkę. To też zalecamy mycie mydłem siarkowem 2% (Malinowskiego) i o ile by zaś pacjent nie znosił siarki stosujemy mycie mydłem rezorcynowem (Malinowskiego). Następnie stosujemy: „siarki oczyszczanej 1,0 — 5,0, rezorcyny białej 0,5 — 2,5, i waseliny do 50,0". Z gotowych preparatów stosujemy „Tetral". Tam gdzie wypadanie brwi wywołane jest suchym łojotokiem dobrze działa: „wyciąg z liści vatankoi 4,0 z olejem rycinowym 10,0 i waseliną 20,0", lub o ile mamy jeszcze łuszczenie: „olejek migdałowy 15,0 ze szpikiem kostnym 10,0, saponiną 1,0 i tlenkiem cynku 1,0". Z gotowych preparatów zaś „Tortalea". Przy łojotoku wilgotnym często stosujemy: „wyciąg chininy 2,0, gliceryny 10,0, wody kolońskiej 10,0, węglanu sody 4,0, wody różanej 25,0". Na porost brwi Villeneuve radzi stosować na noc: „łyżkę oleju rycinowego z łyżeczką od kawy dobrego rumu i nieco siarki". rano zaś mycie w wodzie rumiankowej mydłem siarkowem 10% (Malinowskiego). Stosują też wodę kolońską z olejkiem migdałowem. Na porost zaś rzęs: „wody różanej 6,0, płynu van Swieten'a 6,0, wodanu chloralu 0,8, salebanu pilokarpiny 0,1". (Ide B) lub też „esencji herbacianej 100,0, siarczanu chininy 1,0" (Gaston).

Dr. med. Feliks Rostkowski

TAM KUPUJCIE!

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Rokowania o pożyczkę amerykańską przewlokły się wobec konieczności ciągłego porozumiewania się delegatów z mocodawcami w Ameryce co do poszczególnych punktów spornych.

Dekrety prasowe uznał prezes Rady Ministrów za nadal obowiązujące i zawiadomił o tej decyzji p. marszałka Sejmu.

ZATARG Z LITWĄ

Na represje litewskie odpowiedział rząd polski zamknięciem szeregu przeważnie nielegalnych szkół litewskich i uwięzieniem kilkunastu antypaństwowych działaczy na Wileńszczyźnie.

Wielki wiec w Wilnie uchwalił rezolucję z oświadczeniem o niedopuszczaniu do gnębienia polskości i deprawowania polskich dzieci na Litwie.

Prasa francuska zgodnie piętnuje wrogie stanowisko Litwy względem Polski, przeciwstawiając mu z uznaniem tolerancyjne postępowanie rządu polskiego.

P. Waldemaras w Berlinie przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami rządu Rzeszy. Temat konferencji utrzymany w zupełnej tajemnicy. Ale nie ulega wątpliwości, że przedewszystkiem mówiono zapewne o stosunkach polsko-litewskich.

Polityka rządu p. Waldemarasa budzi niezadowolenie w szerszych kołach litewskich działaczy. Wrzenie umysłów przejawia się także w szeregach armji.

SPRAWY POLSKIE

Konferencje z p. Briandem i p. Chamberlainem o bieżących zagadnieniach międzynarodowej polityki odbył minister Zaleski w Paryżu podczas przejazdu na kurację do Nicei.

Przeciw akcji nacjonalistów gdańskich wystąpili energicznie na przedwyborczem zgromadzeniu niemieckich liberałów b. senatorowie Ernst i Jewelowsky.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Narady pp. Brianda i Chamberlaina w Paryżu dotyczyły głównie spraw rosyjskich i stwierdziły zupełną zgodność poglądów sprzymierzeńców.

Sprawa p. Rakowskiego jest, wedle oficjalnego oświadczenia, czysto osobistą i nie wpłynie na stosunki z sowietami, chociaż Francja życzy sobie bardzo wyjazdu tego dyplomaty - agitatora.

Generał jugosłowiański Kowaczewicz padł ofiarą nowego aktu terrorystycznego komitadżów, znajdujących schronienie na bułgarskiem terytorjum.

W ultymatywnej nocie do Bułgarji domaga się Jugosławia pacyfikacji i ubezpieczenia granicy oraz rozwiązania zbrojnych organizacji macedońsko - bułgarskich.

Konflikt Jugosławji z Bułgarją wszedł w bardzo ostre stadjum. Mocarstwa, a zwłaszcza Francja przedsiębiorą próby pośrednictwa.

Powstanie wojskowe w Meksyku zostało zgniecione żelazną ręką prezydenta Callesa. Przywódcy buntu z generałem Serrano na czele rozstrzelani.



ZMĘCZONA PODRÓŻĄ



w ciasnym wagonie piękna pani z upragnieniem wyczekuje celu swej drogi. Usługi wielkie odda jej tutaj woda kolońska „Iste", działająca orzeźwiająco i kojąca równocześnie nerwy. Wybierając się w podróż, nie wolno nam nigdy zapominać wobec tego o wodzie kolońskiej „Iste".

J. & S. STEMPNIEWICZ
POZNAŃ





PRZED WOJNĄ

było na rynku niewiele gatunków herbaty, to też i wybór był nie trudny. Obecnie kiedy ilość marek stale się zwiększa, trzeba być b. ostrożnym przy kupnie.

ZALECANA HERBATA ANGIELSKA MARKI

F. P.

POSIADA JUŻ USTALONĄ OPINJĘ NAJLEPSZEJ I NAJEKONOMICZNIEJSZEJ

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE



MŁODY I PIĘKNY

wygląd mieć—któż z nas tego nie pragnie? Gotowi jesteśmy nieraz poddać się nawet bolesnym zabiegom, byle ten cel upragniony osiągnąć. A tymczasem droga do zdobycia piękna jest zupełnie prosta i łatwa.

NOWOCZESNA KOSMETYKA stworzyła wprost idealny środek ABSOLUTNIE NIESZKODLIWY

„SIMI"

od lat na Zachodzie wypróbowany, którego udelikatniające działania na skórę jest zdumiewające.

„SIMI" usuwa zużyte soki z naszej skóry i powoduje wzmożony dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, co skóra nasza bardzo szybko ożywia się i odmładza.

„SIMI" — otwiera pory, ułatwiając w ten sposób parowania skóry oraz cyrkulację krwi.

„SIMI" usuwa fałdy zmarszczki, wągry i t. p.

DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH I PERFUMERJACH

GIENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ I W. M. GDAŃSK

ZAKŁ. PRZEM. CHEM.-FARM. „PROTON" UL. ŚW. STANISŁAWA 9-11

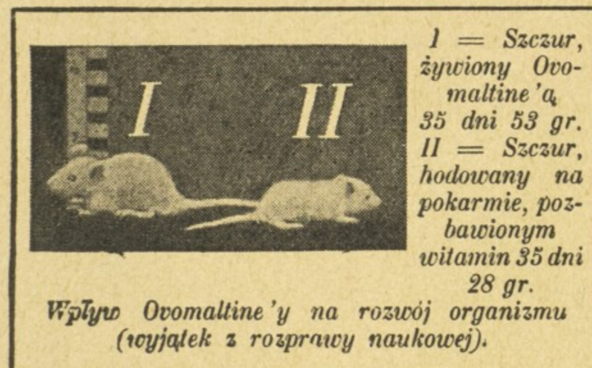
TELEFON 203-34

Jednakowo silni i energiczni od rana do wieczora!

Dziwne napozór zjawisko, iż odżywianie zwierząt domowych wykazuje większe postępy od odżywiania ludzi, tłomaczy się tem, że pożywienie zwierząt stanowią pokarmy wybrane przez człowieka, który, dbając we własnym interesie o zdrowie i rozwój stada, wyszukuje dlań najodpowiedniejszych odżywek. Tymczasem człowiek je i pije to, co mu smakuje, przytem trudno mu jest odzwyczaić się od wielu szkodliwych nałogów

Skąd pochodzi siła?

Od wieku wszelki postęp ściśle jest związany i uwarunkowany intensywną pra-



I = Szczur, żywiony Ovomaltine'ą 35 dni 53 gr.
II = Szczur, hodowany na pokarmie, pozbawionym witamin 35 dni 28 gr.
Wpływ Ovomaltine'y na rozwój organizmu (wyjątek z rozprawy naukowej).

cą. Skąd pochodzą nasze siły, jeśli nie z pożywienia? Liczne przedsiębiorstwa nie angażują pracowników już po latach 40-tu, jakkolwiek jest to bezwątpienia okres pełni sił życia.

Praca nieprodukcyjna.

Zamiast narzekać na ten stan rzeczy, starajmy się mu zaradzić, przedewszystkiem zaś wybierajmy tylko te pokarmy, które wytwarzają maximum energji produkcyjnej. Lwia część sił, otrzymanych z odżywiania, idzie na proces trawienia, na podtrzymanie ciepłoty ciała, krążenie krwi, oddychanie oraz na tworzenie nowych komórek Energię produkcyjną stanowi zaledwie nadmiar sił, jakim możemy rozporządzać dla wykonania codziennych obowiązków. Aby ten nadmiar zdobyć należy koniecznie uciec się do pożywienia łatwostrawnego i o dużej wartości odżywczej.

Apetyt.

Drugim równie ważnym czynnikiem jest apetyt. Rola jego w procesie trawienia często nie jest należycie oceniana. Apetyt pobudza wydzielanie się soków trawiennych, co doskonale zostało zilustrowane w starem wyrażeniu: „Ślinka idzie mu do ust."

Ovomaltine.

Pomimo dużej wartości odżywczej i nadzwyczajnej łatwostrawności, Ovomaltine nie zastępuje zwykłego pożywienia, lecz go uzupełnia, sprzyjając jednocześnie trawieniu. Dzięki specjalnym sposobom fabrykacji pozostają organicznie nienaruszone nietylko wszystkie zasadnicze substancje odżywcze tego preparatu, lecz także i diastaza słodu. Ferment ten pokonywa w dużej części najważniejsze i najtrudniejsze zadanie organów trawiennych, mianowicie rozkłada węglowodany. Dzięki Ovomaltine'ie organizm zużywa minimum

Wspaniałe skutki stosowania Ovomaltine'y! Po 4-ro miesięcznej kuracji..... jako pierwszy, zdałem egzamin maturalny, osiągnąwszy średni stopień 4.91
Serdeczne pozdrowienia
.... S. O.

sił na trawienie, wskutek czego jego energja produkcyjna rośnie.

Energja jest droższa od kapitału. Czuwajcie zatem starannie nad jej utrzymaniem, niż nad zachowaniem pieniędzy.

Ovomaltine jest stanowczo czemś więcej, niż pokarmem. Stanowi ona to, czego potrzebuje wyczerpany organizm współczesnego człowieka, aby stawić czoło walce o byt. Filiżanka Ovomaltine'y na pierwsze śniadanie utrzymuje rzeźkość ciała i sprzyja skupianiu myśli. Pomaga ona z łatwością przetrwać codzienne drobne przykrości i trudności.

Napoje odurzające i podniecające, zioła i wszelkie preparaty chemiczne są wrogami pracy. Nie pozwólcie pod żadnym pozorem rozwinąć się zmęczeniu, wyczerpaniu i zdenerwowaniu! Wzmacniajcie organizm, przyjmując codzień na pierwsze śniadanie filiżankę Ovomaltine'y.

Panna C. U. Typowa blednica, stały spadek wagi ciała, zmęczenie, osłabienie nóg, palpitacje serca, bezsenność, brak apetytu.

	Przed kuracją	Kuracja z zastosowaniem Ovomaltine'y	
Waga:	55 kg	56 kg	58 kg
Zawartość czerwonych ciałek krwi w 1 mm³:	3,2 Mill.	3,5 Mill.	4.1 Mill.
Zaw. białych ciałek krwi w 1 mm³:	10500	11000	12500
Zawartość hemoglobiny w krwi:	70%	75%	90%
	Badanie dn. 20 marca	dn. 22 kwietnia	dn. 25 maja

OVOMALTINE

podtrzymuje i zwiększa siły.



Dr. A. WANDER S. A., BERN

Do nabycia wszędzie w puszkach 250 i 500 gramowych.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa